

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

Dzieie wŹszytkiego Źwiata w Źobie za-
mykaiący dla informacyey poŹpolitey
Założony w roku 1661

W Z N O W I E N I A R O K P I A T Y
GAZETA TYGODNIOWA



STANISŁAW CAT-MACKIEWICZ
publicysta z talentem i odwagą cywilną

Nr. 19 (159)

23.V.1937

Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Istnieją tanie, łatwe i nie wymagające żadnego wysiłku sposoby informowania czytelników. Naprzykład o wypadkach hiszpańskich.

Jeżeli dziennikarz redagujący pismo ludowo - frontowe, potrzebuje materiału do druku, jeżeli chce dostać ten materiał gratis, pisze wówczas do jednej z central propagandy, choćby do Paryża, 1 rue Cité Paradis, a otrzyma odwrotną pocztą grubą kopertę. Znajdzie tam gotowe reportaże o okrucieństwach powstańców, o wspaniałych sukcesach Frente Popular, znajdzie pozatem opracowane artykuły oraz fotografie pomordowanych dzieci i kobiet.

Na żądanie, wspomniana wyżej centrala dostarczy głosy „wybitnych katolików“, którzy sercem i duszą Igną do Frente Popular i wcale nie mają za złe czerwonym, że w Barcelonie zostawili tylko jeden kościół nietknięty, a pozostałe puścili z dymem.

Z usług takich właśnie „katolików“ korzystał między innymi pismami i „Robotnik“, na co zwróciliśmy w odpowiedniej chwili uwagę. Korzystała też, rzecz oczywista, i „Epoka“, organ krajowej liberal - kołtunerji.

INNA CENTRALA

Rozumie się, że skoro działają ośrodki propagandy czerwonej, muszą też istnieć, dla równowagi, podobne instytucje o nastawieniu przeciwnym. Możemy, dla przykładu, podać adres centrali powstańczej, która też, na żądanie, przysyła gotowy do druku materiał (korespondencje własne, reportaże, opisy okrucieństw marksistowskich, fotografie i t. p.). Adres ten centrali: Falanga, Espanola, Paryż, 21 rue de Berri.

Oba biura, czerwone i białe, działają bardzo sprawnie. Wystarczy raz wysłać pocztówkę, a trudno się potem opędzić od nawału bibuły propagandowej.

Nasi Czytelnicy zauważyli niewątpliwie, że MERKURYUSZ nigdy nie posługiwał się tego rodzaju tendencyjnym materiałem, choć ułatwiłoby to nam pracę w sposób wręcz kapitalny. Nie zamieszczaliśmy budzących grozę opisów, co z punktu widzenia dziennikarskiego jest błędem. Byliśmy zawsze ostrożni aż do przesady, zarówno w ocenie wypadków, jak i w stawianiu horoskopów na przyszłość.

Natomiast dawaliśmy Czytelnikom to, czego inne pisma nie podawały, mianowicie teksty odezw, manifestów i komunikatów pochodzących ze źródeł autentycznych, wprost z Barcelony i z Walencji. Odtwarzaliśmy, posiłkując się informacjami z pierwszej ręki, prawdziwe nastroje hiszpańskie. Naszym najlepszym informatorem było radio.

FALA 42 M. 88

Dotychczas, o ile nas pamięć nie zawodzi, nikt jeszcze nie wymienił w prasie polskiej długości fali rozgłośni anarchistycznej w Barcelonie. Jest to, a właściwie była (bo jakie jej będą dalsze losy, nie wiemy) najciekawsza radiostacja nadawcza. Pracowała na fali długości 42 m. 88.

Po raz ostatni odezwała się w nocy z 4 na 5 maja. Był to rozpaczliwy apel do towarzyszków - anarchistów osaczonych w Puigcerda, aby się nie poddawali wojakom Companysa. Od tej chwili rozgłośnia ta milczy. Prawdopodobnie została zlikwidowana, bądź uszkodzona.

W nocy z 4 na 5 maja działała jednocześnie stacja radiowa rządu katalońskiego, wzywając anarchistów do złożenia broni. Odzywały się różne głosy: „Przerwać ogień! Faszyści skorzystają z naszej walki i zbombardują miasto!“. Nawet Companys przemawiał, zaklinając katalończyków, aby przestali się mordować.

NOCNE POSIEDZENIE

Niełatwo będzie ustalić, co właściwie zaszło tej nocy w Barcelonie. O godzinie 10 wieczór stacja rządowa nadała komunikat tej treści: „Przedstawiciele stronnictw antyfaszystowskich zbierają się w gmachu Generalitat, by zastanowić się nad sposobem zapobiegnięcia dalszym niepożądanym wypadkom. Po zakończeniu rozmów zabiorą głos przed mikrofonem: prezydent Companys, tow. Calvet, Ibanez z P. O. U. M., tow. Vidella w imieniu stronnictwa socjalistycznego i przybyły z Walencji minister Sprawiedliwości, tow. Garcia Oliver.

Jak wspomnieliśmy wyżej, głos zabierały najrozmaitsze osoby, ale nikt nie wspomniał o uchwałach, ani też o tem, czy uczestnicy obrad doszli do jakiegokolwiek porozumienia. To, cośmy usłyszeli, były to bezładne i pełne rozpachy nawoływania do spokoju.

Chwilami działały jednocześnie obie rozgłośnie: krótkofalowa stacja anarchistów (42 m. 88) i długofalówka rządowa. Pierwsza, nieoprzestając na zachęcaniu swych towarzyszy do walki, zwracała się też do sił zbrojnych Generalitat, aby stanęły „po stronie ludu katalońskiego, który, podobnie jak w lipcu ubiegłego roku, chwycił za broń w imię wolności“.

Po północy zamieszanie było jeszcze większe. Nie wiadomo z czyjego polecenia przemawiali przez radio lekarze i aptekarze wojskowi. Zdaje się, że wstęp do rozgłośni rządowej był wolny i gadał każdy, kto chciał. Natomiast stacja anarchistów zamilkła.

GARCIA OLIVER

Co najciekawsze, że tow. Garcia Oliver, minister sprawiedliwości rządu walenckiego jest jednym z najczynniejszych działaczy Konfederacji anarcho-syndykalistycznej CNT, która dotychczas współdziałała lojalnie z potężną Federacją Anarchistyczną Iberji (FAI).

Wobec tego, że tow. Garcia Oliver przemawiał obok Companysa i innych członków rządu katalońskiego, należałoby mniemać, że organizacje CNT i FAI nie idą już ręka w rękę.

ROZKŁAD

Choć to zakrawa na paradoks, śmiało można powiedzieć, że im sytuacja w Hiszpanji jest bardziej zagmatwana, tem staje się jaśniejsza, tem bliższe jest zwycięstwo powstańców.

Chaos coraz większy zarysowuje się tylko po stronie czerwonych. Dotychczas istniały trzy samodzielne niejako rządy antyfaszystowskie: w Walencji, w Barcelonie i w Bilbao.

Rząd walencki jest pod przemożnym wpływem komuny i słuca rozkazów z Moskwy. Rząd kataloński w Barcelonie znajdował się w stanie bezustannego kryzysu. Przed miesiącem Companys zredukował liczbę ministrów z dwunastu do sześciu, przy czym teki Wojny, Gospodarki i Zdrowia Publicznego oddał anarchistom. Zamach stanu w nocy z 4 na 5 maja wskazuje, że anarchiści dążyli do całkowitego zagarnięcia władzy.

Separatystyczny rząd baskijski w Bilbao był, jak się okazuje, tworem niepoważnym a jego istnienie polegało na nieporozumieniu. Zresztą nie reprezentował narodu baskijskiego, którego najlepsi synowie zaciągnęli się pod sztandary karlistów.

Jesteśmy więc świadkami samorzutnego rozkładu Hiszpanji czerwonej. Niema szans na porozumienie Walencji z Barceloną. Małoduszny rząd walencki ucieknie i sam się zlikwiduje w razie alarmu. Co do Katalonji, to przypuszczamy, że władza przejdzie ostatecznie w tym kraju w ręce anarchistów, a Companys będzie wypędzony bądź też zgładzony.

Jedyną jasną kartą w dziejach walk milicji czerwonej jest obrona Madrytu. Ale, jeżeli powstańcy dotychczas nie opanowali stolicy, należy to przypisać bohaterstwu brygad międzynarodowych, nie zaś hiszpanów.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Oddając zeszyt niniejszy do druku, nie możemy jeszcze scharakteryzować sytuacji w Katalonji. Słuchamy uważnie radja, co nie jest rzeczą łatwą, gdyż stacje przeszkadzają sobie nawzajem.

Radjo Barcelona P. S. U. pracuje obecnie na fali 42 m. 08, bardzo zbliżonej do fali rozgłośni anarchistów (FAI), chwilowo nieczynnej. Barcelona rządowa (Generalitat) posługuje się falą 377 m. 40. Pozatem z tejże Barcelony odzywa się jakaś rozgłośnia na fali 293 m. 15.

Walencja nadaje na fali 352 m. 90, a Madryt (Union) na fali 274 m. 00.

Jeżeli do tego dodamy mnóstwo wszelakich rozgłośni powstańczych, które rozmyślnie psują audycje strony przeciwnej, to można sobie wyobrazić, jaki panuje tam chaos.

Z dorywczo schwytanych komunikatów wynika, że rząd walencki chce narzucić Katalonji swą władzę. W tym celu wysłano do Barcelony zmotoryzowane oddziały wojska. Barcelona zaś na własną rękę wycofuje wojska z frontu aragońskiego.

Władza Compansya ogranicza się do śródmieścia Barcelony, co się zaś dzieje na prowincji, nie wiadomo. Samoloty towarzystwa „Air - France“ nie lądują już w Barcelonie. Granica katalońsko - francuska jest miejscami obsadzona przez wojska Generalitad, miejscami przez milicję anarchistyczną. Ruch pociągów wstrzymany. Wzdłuż wybrzeża katalońskiego krążą włoskie okręty wojenne.

MAURRAS W WIĘZIENIU

Wszyscy łotrzykowie, zamieszani w aferę Stavisky-ego, są na wolności. Niektórzy z nich zasiadają w parlamencie, inni znów zajmują dobre posady przy rządzie Frontu Ludowego. Niejaki Jan Caintron, generalny sekretarz partji komunistycznej Algierji, skazany dwukrotnie na 1 rok więzienia za wywołanie buntu tubylców

przeciwko Francji, dotychczas nie jest uwięziony.

Natomiast przywódcę rojalistów Karola Maurras, który zapobiegł wojnie z Włochami, aresztowano w kilka godzin po ogłoszeniu wyroku.

Maurras przed dwoma tygodniami skończył 70 lat.

Maurras od sześciu miesięcy nie opuszcza więzienia Santè.

KTO WŁAŚCIWIE RZĄDZI?

Takie pytanie postawił red. Bailby w dzienniku paryskim „Le Jour“. Premier Blum, pozatem generalny sekretarz związków zawodowych p. Jouhaux i dyrektor robót budowlanych na terenie wystawy ustalili, że praca ma się odbywać bez przerwy w dni świąteczne. Tymczasem 1 maja próżnowano, następnego dnia w niedzielę też próżnowano, a pozatem w czwartek 6 maja, robotnicy tknięci nagłą chęcią świętowania, też nie przyszli do pracy.

Kto więc naprawdę rządzi, jeżeli ani związki zawodowe, ani rząd, ani dyrekcja robót nie mogą zapobiec wyraźnemu sabotażowi?

Redaktor Bailby pisze, że na terenie wystawy panuje kompletne bezholowie. Robotnicy przychodzą kiedy im się podoba, niema żadnej kontroli, niema dyscypliny, nikt nie spełnia rozkazów.

W tych warunkach wykonane prace budzą poważne wątpliwości. Gdy runie jaki budynek i setkę osób przewiozą do szpitala, wystawa będzie miała huczną reklamę.

PROTOTYP SCHACHTA

Jeszcze nie wiadomo, i zapewne nie dowiemy się nigdy, jaki był cel nagłej wizyty doktora Schachta w Brukseli. Dzienniki brukselskie przypuszczają, że była to mowa o surowcach, a może, kto wie, i o koncesjach kolonialnych w Kongo?

Przy sposobności jeden z tygodników przypomina, że „czarodziej“ Schacht miał przed stu zgorą laty po-

przednika. Świadczy o tem rzadka dziś broszurka, napisana przez filozofa Fichte, wydana w roku 1800 pod tytułem „Der geschlossene Handelsstaat“, zalecająca kropka w kropkę to samo, co dr. Schacht w Niemczech zaprowadził.

Gospodarka krajowa, według Fichtego, powinna być regulowana przez rząd. Nikt inny, tylko rząd powinien wyznaczać ceny artykułów pierwszej potrzeby, przyjmując za podstawę zboże. Pieniądze należałoby wybijać nie ze złota, lecz z najtańszego metalu. Rząd powinien mieć monopol na handel zagraniczny, oczywiście kompensacyjny.

Doktor Schacht mógłby uchodzić za ucznia autora broszury. Wprawdzie Rzesza nie wprowadziła monopolu na handel zagraniczny, ale stosuje ścisłą kontrolę. Co do niemieckich znaków pieniężnych, to są wyrabiane z materiału wyjątkowo taniego, bo z papieru.

I jak widzimy, Reichsmarka jest jedną z najtrwalszych walut. Stary Fichte, czy też młody Schacht, ktoś to dobrze obmyślił.

SPÓŹNIONE ŻALE

„Ceske Slovo“ zwraca się do Francji i do Anglii z wołaniem o ratunek. Trzeba ocalić Małą Ententę, a jeżeli nie, to przynajmniej uniemożliwić Niemcom zagarnięcie Austrii.

Rychło w czas. Niechże sobie „Ceske Slovo“ przypomni, jak to p. Benesz za pan brat z innymi „braćmi“ ćwiartował Austrię i nie chciał dopuścić do powrotu Ottona. „Raczej Anschluss, niż odbudowa monarchji!“ — takie rzucił hasło.

— No i jak się zdaje, życzenie to będzie spełnione. Ostatnie posunięcia niemieckie wskazują, że los Austrii jest już przesądzony, że Czechy staną się wkrótce wyspą na morzu wszechniemieckim.

A tak łatwo było zapobiec. Wystarczyło nie sprzeciwić się powrotowi Ottona. Na to nie mogli się jednak zdołać być wolnomularze czeccy. Nie na

wiatr wszak ślubowali, że będą zwalczać dynastję i państwa katolickie. Celu dopięli, lecz na kark zwałił im się Hitler... Tego chciałeś, Grzegorz Dandin?

POLOWANIE NA KSIĘCIA

Były król angielski, obecnie książę Windsoru, wybrał się w podróż do Francji, by spotkać się z panią eks-Simpson. Zdawałoby się, że człowiekowi, który najwyraźniej ukrywa się przed światem, należałoby dać święty spokój.

Tymczasem nie. Na małej stacyjce kolejowej Verneuil - Etang, gdzie książę wysiadł, oczekiwała gromada fotografów i operatorów filmowych. Następnego dnia dzienniki paryskie przyniosły setki zdjęć, na których b. król wygląda, jak zwierzę tropione przez ogary. Ścigano go w samochodach, a kiedy znalazł się w pałacyku, czatowano nań z teleobjektywami.

Nie zapomnieliśmy jeszcze o przegodzie prostodusznej księżniczki holenderskiej, która z ufnością przyjechała na kilka tygodni do Krynicy. I co się wówczas działo. Kiedy to w „Robotniku“ red. Czapiński, którego nikt o sympatję monarchistyczne nie posądza, napisał: „Panowie, na miłość boską, przecież to też człowiek. Dajcie jej żyć“.

To samo wartoby przypomnieć dziennikom paryskim. Oto tytuł w brukowym „Intransigeant“ z 5 maja, cztery szpalty, strona pierwsza:

„Pani Simpson czekała na księcia Windsoru i rzuciła mu się w objęcia“.

A nie mniej brukowy „Paris-Soir“ z 6 maja przynosi pięcioszpaltową fotografię z dumnym podpisem:

„Książę Windsoru i pani Warfield ex - Simpson sfotografowani wczoraj wieczorem przy pomocy teleobjektywu“.

Oczywiście wbrew ich woli, gdy tego najmniej się spodziewali.

Że też niema kary na takich reporterów.

GOEBBELS O FRANCJI

W rozmowie z wysłannikiem dziennika „Angriff“, minister Goebbels tak się wyraził o Francji:

„Kryzys gospodarczy w tym kraju będzie się zaostrzał bardzo powoli, gdyż Francja jest bogata i ma ogromne rezerwy. Pozwoli jej to znosić wstrząsy ekonomiczne znacznie łatwiej, a wytrwać będzie mogła dłużej, niż naprzykład Niemcy lub Włochy“.

Dr. Goebbels dobrze ujął sprawę. W okresie zamieszek kraj żyje z rezerw. A kiedy zbiednieje, wówczas lud, który walczył o przywileje demokratyczne, gotów jest oddać kartkę wyborczą za kromkę chleba.

Tak właśnie było w Niemczech, i we Włoszech, i w wielu innych krajach.

STRAJKI

Szczegół godny uwagi, że w krajach demokratycznych wybuchają coraz gwałtowniejsze strajki, przeważnie okupacyjne.

Kelnerzy i służba hotelowa w Paryżu zapowiadają strajk na otwarcie wystawy międzynarodowej. Narazie nie brak innych strajków.

W Londynie, przed samą koronacją, autobusy zjechały do remiz.

W Norwegii strajkują górnicy.

W Stanach Zjednoczonych strajk przemysłu filmowego.

Niema natomiast strajków w Niemczech i we Włoszech, gdzie powstały rządy dyktatorskie właśnie po burzliwych okresach strajkowych.

Strajk jest dzieckiem wolności. I nikt uczciwy nie odmówi wyzyskiwanemu pracownikowi prawa do strajku. Ale strajki połączone z ekscesami, strajki złośliwe, niszczące dobrobyt, prowadzą do dyk-

tatury lub do wojny domowej. Najnowszy przykład: Hiszpanja. Dalszy przykład, przewidywany, da nam Francja.

SOLIDARNOŚĆ PROLETARJATU

Jakże wytłumaczyć postępowanie załogi parowca francuskiego „Cari-mare“, który 4 maja miał wypłynąć z portu Bordeaux, by zabrać dwa tysiące kobiet i dzieci z obleganego przez powstańców Bilbao?

W myśl banalnego hasła „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się“, załoga parowca, należałoby przy puszczać, powinna była wyruszyć w drogę bez zwłoki, bez targów o pieniądze. Tymczasem marynarze załadali podwyżki. Po długich rokowaniach, uzyskawszy dodatkową zapłatę, załoga zgodziła się wyjechać i parowiec opuścił Bordeaux w nocy z 6 na 7 maja.

Dwa inne okręty francuskie, przeznaczone do ewakuacji ludności cywilnej z Bilbao, mianowicie „Chateau - Palmer“ i „Margaux“ wcale nie wyjechały z portu, gdyż marynarze oświadczyli, że nie chcą ryzykować. Wobec tego przystąpiono do werbowania nowych załóg.

Dziwnie na tle tych wypadków wygląda rzekoma solidarność międzynarodowa.

JOANNA I FRONT LUDOWY

Republikańskie rządy francuskie, wszystkie bez wyjątku, starały się zawsze zozydzić pamięć Joanny d'Arc. Systematyczne wystąpienia mieszkańców Paryża sprawiły jednak, że po wojnie Republika skapitulowała i dzień 9 maja był obchodzony jako nieurzędowe święto narodowe.

W tym roku rząd Frontu Ludowego wydał zakaz urządzania pochodów, zabronił też wywieszania sztandarów ze znakiem lilji. Dozwolone jest tylko zbieranie się przed pomnikiem grup nie liczących ponad 150 osób.

EGZEMPLARZE OKAZOWE

MERKURYUSZA

na żądanie gratis

Co innego 1 maj i miljon maszerujących komunardów z młotem i sierpem na sztandarach. To nie jest zakazane. Wprost przeciwnie, jest mile widziane.

HAVAS ODWOŁUJE

Urzędowa agencja francuska, a za jej przykładem inne agencje telegraficzne podały wiadomość, jakoby miasto Guernica, słynne z zabytków historycznych, było zniszczone przez lotnictwo powstańcze.

Po upływie dwu dni ten sam Havas, zmuszony do zbadania sprawy na miejscu stwierdził co następuje: Guernica nie była bombardowana. Nie ma żadnych śladów po wybuchach pocisków. Są natomiast wyraźne dowody, że miasto zostało podpalone przez ustępujących milicjantów. Świadczą o tem porzucone blaszanki po nafcie oraz odłamki petard zapalających.

Również redakcja dziennika „Times“ odwołała pierwotne informacje o zbombardowaniu miasta. Prasa lewicowa tej fałszywej i pozbawionej sensu wiadomości nie sprostowała.

WIADOMOŚĆ, KTÓREJ ZAPRZECZONO

Wieczorne wydania dzienników paryskich, a więc te, które nie nadchodzą do Warszawy, przyniosły w dniu 9 maja osobliwą wiadomość z Tuluzy. Cytujemy za ostatniem wydaniem gazety „Intransigeant“ z datą na dzień następny:

Tuluza, 9 maja (telefonem) — Dziś rano wspaniała manifestacja ku czci Joanny d'Arc zakończyła się serją bójek, przyczem dotychczas naliczono około 40 rannych.

Zaledwie skończył się pochód, grupa manifestantów śpiewających Marsylankę spotkała się z grupą ekstremistów, którzy śpiewali Międzynarodówkę. Pierwsze zderzenie dało w wyniku sześciu rannych. Następnie około 300 manifestantów podążyło przed merostwo, wznosząc okrzyki

„Precz z Moskwą!“, gdy tymczasem kontrmanifestanci udali się przed lokal Akcji Francuskiej. Tam wywiązała się nowa bójka, rannych było dwudziestu.

Policja interwenjowała, usiłując zapobiec tym pożałowania godnym wypadkom. Ale nowa bójka wynikła wkrótce w odległości 800 metrów, w alei Jaurès'a.

Czterystu lewicowców usiłowało wyważyć drzwi katedry, gdzie odprawiano nabożeństwo ku czci Joanny d'Arc. Interwenjująca policja zatrzymała pewną ilość napastników, przy czem i tam nie obeszło się bez rannych. Między innymi odniósł ranę p. Jamal, naczelnik policji.

W chwili gdy numer oddajemy pod prasę, mer miasta Tuluzy, p. Ellen-Prévoit obejmuje kierownictwo służby bezpieczeństwa. Wszelkie zbiegowiska w miejscach publicznych będą bezwzględnie rozpedzane.

Tyle „Intransigeant“.

Mamy więc pierwszy wypadek napadu tłumu na katedrę we Francji. Wiadomość powyższą wycofano i nazajutrz ani jedna gazeta poranna nie zamieściła, nic, poza komunikatem urzędowym. Komunikat zbagatelizował wypadki do tego stopnia, że nie ma w nim mowy o rannych, ani o napadzie na katedrę, jest tylko mowa o utarczkach ulicznych.

Aby nie było nieporozumień zaznaczamy, że powtórzyliśmy rozmyślnie opis za dziennikiem „Intransigeant“, a nie za inną gazetą.

„Intransigeant“ jest własnością rodziny Dreyfussów.

KORONACJA Z KOMPLIKACJAMI

Opis uroczystości koronacyjnych w Londynie znajdują Czytelnicy we wszystkich dziennikach. Nie będziemy więc potwarzali rzeczy znanych, tembardziej, że sama koronacja króla angielskiego mniej nas zainteresowała, niż pewna wiadomość poboczna. Mamy na myśli odwołanie dziennikarzy włoskich z Londynu, co nastąpiło zgodnie z rozkazem Mussoliniego.

Jest to, jak zaznacza urzędowy komunikat włoski, odpowiedź na bezustanne napaści prasy angielskiej, która w stosunku do Włoch zaczęła się zachowywać w sposób wręcz nieprzyzwoity. Datuje się to od czasu, kiedy rząd włoski, nie uląkwszy się floty angielskiej na morzu Śródziemnym, skoncentrował lotnictwo na Sycylii i zarządził mobilizację w Libji.

Zresztą jest to odpowiedź pięknem za nadobne. Prasa angielska zbojkotowała obchód rocznicy ogłoszenia Imperjum Rzymskiego. Niechże więc nikogo nie dziwi, że dziennikarze włoscy otrzymali rozkaz opuszczenia Londynu na kilka dni przed koronacją. Tembardziej, że król angielski, jak o tem już pisaliśmy, ślubuje podczas przywdziewania korony, iż będzie niszczył monarchje katolickie ogniem i mieczem. Ten drobny szczegół wart jest zapamiętania.

SPRAWDZA SIĘ

Nasze przypuszczenia, że anarchiści sięgną po władzę w Katalonji, zaczynają się sprawdzać. Nie zanoszą się na opanowanie Barcelony przez połączone organizacje CNT i FAI, które dotychczas trzymały się razem. Wprost przeciwnie, sytuacja jest wyjątkowo zagmatwana, gdyż anarcho - syndykaliści (CNT) zerwali stosunki z federacją iberyjską (FAI), która działa teraz na własną rękę.

Przywódcy chcieliby przywrócić dawną jedność, coż kiedy tłum nie słucha. Organizacja FAI wystąpiła w całości przeciwko rządowi katalońskiemu (i jednocześnie walenckiemu), druga zaś organizacja anarchistyczna CNT jest w stanie rozkładu.

Barcelona znajduje się pod władzą katalońskiej Generalitat, ale tylko nominalnie, gdyż w rzeczywistości miastem rządzi generał Pozas, przysłany przez rząd z Walencji. Generał przyprowadził ze sobą wojska zmotoryzowane, pozatem z frontu asturyjskiego odwołano jakoby dwanaście tysięcy żołnierza.

Zrewoltowani anarchiści zajmują jedno z przedmieść oraz szereg miast i miasteczek prowincjonalnych. Wiadomości, dość zresztą mętne, napływają z Barcelony za pośrednictwem pilotów towarzystwa „Air-France“. Telefon i telegraf są nieczynne, a radio służy wyłącznie do propagandy.

GENERAL POZAS

Natychmiast po przybyciu do Barcelony, generał Pozas wezwał anarchistów, aby wynieśli się z dworca kolejowego. Dał im zaledwie godzinę czasu do namysłu. Ponieważ nie zdecydowali się dobrowolnie, rankiem 10 maja generał rozpoczął atak przy pomocy czołgów.

Dworzec zdobyto, okupantów wymordowano.

Następnie generał Pozas zarządził bombardowanie przedmieść, w czem mu pomogły okręty wojenne rządu walenckiego, stojące w porcie. Bombardowanie, jak się zdaje, nie zrobiło na ludności większego wrażenia.

Jeżeli wiadomości, podane przez radio sewilskie są ścisłe, to generał Pozas zamierza, po przeprowadzeniu pacyfikacji Barcelony, wyruszyć z wojskiem na miasto Puigcerda, gdzie anarchiści założyli swą kwaterę głów na.

KELNERZY

To się nazywa — umieć wykorzystać moment. Kelnerzy paryscy zgóry zapowiedzieli, że w dniu otwarcia wystawy zastrajkują.

Nie mamy zamiaru zastanawiać się nad pytaniem, kto ma rację. Przypuszczalnie kelnerzy. Ale każdy przyzna, że tego rodzaju pogroźki stawiają całą wystawę pod znakiem zapytania. Zwłaszcza, że i służba hotelowa zapowiedziała strajk na dzień otwarcia.

„Jeżeli hotele, restauracje i kawiarnie nie będą zamknięte w dniu otwarcia wystawy — pisze „Intransigeant“ z 12 maja — to wogóle nie warto było wystawy urządzać. Nie przyjedzie do

nas ani jeden gość z prowincji, czy z zagranicy... Jeżeli rząd nic nie zdiagnozował, jeżeli da się zastraszyć, to sam się wywróci i będzie musiał ustąpić“.

Bardzo ciekawe supozycje! Byłby to pierwszy tego rodzaju wypadek: rząd obalony przez kelnerów.

CZTERDZIEŚCI GODZIN

Wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy wywołało we Francji niebywały zamęt. Jak o tem pisaliśmy, pracownicy zrozumieli zarządzenie zupełnie inaczej i, zamiast pracować dziennie po sześć godzin z minutami, pracują po godzin osiem, ale tylko pięć dni w tygodniu.

Wskutek tego wielkie magazyny paryskie i prowincjonalne są w poniedziałki nieczynne. Fryzjerzy też pracują pięć dni na tydzień. To samo murarze, to samo dzieje się w wielu innych zawodach. Robotnicy portowi nie chcą wyładowywać okrętów, o ile to nie jest ściśle zgodne z ich rozkładem pracy.

Najgorzej sprawa przedstawia się w szpitalach, gdyż pielęgniarki i pielęgniarze powprowadzali na własną rękę dyżury, nie licząc się zupełnie z wypadkami nagłymi.

CO ZASZŁO W LILLE

W niedzielę, do szpitala miejskiego w Lille przywieziono ciężko chorego pacjenta. Naczelnym lekarzem Verhaeghe, nie mogąc doczekać się pomocników, na własną rękę zrobił operację. Ale, po operacji, trzeba było pacjenta przenieść z sali operacyjnej do pokoju.

Doktor Verhaege telefonował dwukrotnie do kantyny, wzywając pielęgniarzy. Niestety, żaden z nich nie przyszedł.

Zjawił się natomiast jeden z ozdrowieńców i zawiadomił lekarza, że sanitariusze popijają wino. Wobec tego dr. Verhaege zeszedł o piętro niżej do kantyny, gdzie zastał czterech sanitariuszy. Odpowiedzieli mu, że między dwunastą a pierwszą jest przer-

wa, wobec czego będą odpoczywali. Jeden z nich dodał:

— Teraz jest dwunasta pięćdziesiąt pięć, chory może te kilka minut poczekać.

Kiedy lekarz wrócił do sali operacyjnej, okazało się, że półprzytomny pacjent pozrywał bandaż i rozpoczął wędrówkę po szpitalu. Znalezione go na schodach. Po kilku dniach stan chorego pogorszył się i nastąpiła śmierć. Komisja orzekła, co zresztą naczelnym lekarzem orzekł już przedtem, że po operacji pacjent winien był leżeć kilka godzin bez ruchu.

WYŚCIG

Odbywa się istny wyścig deficytowy, przyczem Stany Zjednoczone są na przedzie. W tym roku tygodniowy niedobór, nie przewidziany w budżecie, wynosi w złotych polskich około ćwierć miljarde.

Ćwierć miljarde złotych tygodniowo! Takie długi w imieniu Stanów Zjednoczonych robi prezydent Roosevelt, aby w sztuczny sposób zmniejszyć bezrobocie.

Jak przedstawia się budżet w Rzeszy niemieckiej, nic nie wiemy. Od dość dawna Rzesza przestała ogłaszać dane cyfrowe.

Ostatnia pożyczka wewnętrzna w Anglii nie dopisała, co jest w tym kraju nowością.

Rząd francuski, rozpisując pożyczkę wewnętrzną, musiał znów zagwarantować wartość franka w funtach angielskich, czego nigdy dotychczas nie stosowano.

Krótko mówiąc, wszystkie państwa gospodarują deficytowo. Jedna mniej, drugie więcej. Jest już mowa o zwołaniu wszechświatowej konferencji czemu Roosevelt zaprzecza, ale pogłoski krążą dalej.

Chaos, zamieszanie. Zdawałoby się, że niema już wyjścia. Pesymiści przewidują załamanie się wartości złota i innych kruszców. Nas, którzy tego złota mamy niewiele, myśl taka nie przeraża. Ziemia i tak nie przestanie rodzić.

BYKI GENERAŁA FRANCO

Może nie wszyscy wiedzą, że oprócz Hiszpanji odbywają się też walki byków i we Francji. Mianowicie w kilku miastach południowych, dokąd zjeżdżają autentyczni toreadorowie z nie mniej autentycznymi bykami.

W ubiegłym tygodniu, w Beziers, miłośnicy tych walk omal nie pobili się między sobą, gdyż wyszło na jaw, że byki dostarczone przez San Sebastian, czyli od generała Franco. Część publiczności domagała się byków rządowych, część zaś oklaskiwała byki powstańcze.

Przerwane walki wznowiono po wyjaśnieniu, że w chwili obecnej tylko generał Franco może się podjąć dostawy odpowiednich byków.

UPÓR NIEMIECKI

Z uporem godnym lepszej sprawy inżynierowie niemieccy pracują nad budową coraz potężniejszych balonów o szkielecie sztywnym. Gdyby Rzesza rozporządzała niepalnym helum, byłoby to jeszcze do wytłumaczenia. Ale wodór, gaz zapalny i eksplozujący w zetknięciu z powietrzem, którym są napełniane „zeppelin”, spowodował już zbyt wiele katastrof.

Pierwsza katastrofa nastąpiła w roku 1905 ze sterowcem „Zeppelin II”. Dalsze pozycje są następujące:

1909. — Ginie francuski balon wojskowy „Republique”, wzorowany na sterowcach niemieckich.

1913. — „German L. I”, trzynaście trupów.

1913. — Wybucho „L. II”, 28 trupów.

1914. — Sterowiec austriacki, 9 trupów.

Podczas wojny europejskiej Niemcy tracą nieustaloną bliżej liczbę „zepelinów”.

1919. — „S.” (Stany Zjedn.), 75 trupów.

1919. — „N. S.” (Anglja), 7 trupów.

1921. — „A. 38” (Anglja), 43 trupy.

1922. — „Roma” (Stany Zjedn.), 34 trupy.

1923. — „Dixmude” (Francja), 54 trupy.

1925. — „Shenandoah” (Stany Zjednoczone), 14 trupów.

1930. — „R. 101” (Anglja), 48 trupów.

1933. — „Acron” (Stany Zjednoczone), 87 trupów.

1935. — „Macon” (Stany Zjedn.), 2 trupy.

Jak widzimy z powyższej tabelki, nawet zastosowanie helu nie zabezpiecza sterowców przed katastrofami, zabezpiecza je tylko przed pożarem. Balon „Hindenburg”, niewątpliwie najdoskonalszy i posiadający najlepszą obsługę, zginął właśnie wskutek zapalenia się wodoru.

W roku 1936 „Hindenburg” odbył dwadzieścia lotów nad oceanem i pobił dwa rekordy szybkości.

W.

PROF. PAWEŁ KALINA

Słownik francusko-polski podręczny w oprawie płóciennej, cena	zł. 7
Słownik polsko-francuski	7
Obie części w jednym tomie	12
Słownik niemiecko-polski w oprawie płóciennej	7
Słownik polsko-niemiecki	7

Tegoż autora:

Słownik francusko-polski encyklopedyczny, w oprawie płóciennej	30
Słownik polsko-francuski	30

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u autora,

Warszawawa, ul. Św. Teresy 2 m. 5.

Kampanję przeciwko filozofji narodowej prowadzi... ks. Oraczewski!!!

W zeszytcie poprzednim pisaliśmy o ks. Czesławie Oraczewskim i Szanowni Czytelnicy orjentują się doskonale, jaką rolę zaczyna grać znowu w Polsce ta oryginalna postać.

W ostatnim zeszytcie „Zet-u“ (nr. 3—4) ukazał się artykuł p. Jerzego Brauna, odsłaniający tę niezwykłą okoliczność, że znaną kampanję przeciwko polskiej filozofji narodowej... prowadzi także ks. Oraczewski!

Fakt ten mówi sam za siebie. Jest tak dalece wymowny, że zdumiewający artykuł p. J. Brauna przytaczamy bez komentarzy. Nie możemy jednak powstrzymać się od uwagi: teraz dopiero jest jasne, czem to w tak doniosłej sprawie, jak powyższa, kampanję prowadziło się z za maski. Oczywiście postać ks. Oraczewskiego jest zbyt wymowna, zbyt jasny jest jej „stempel fabryczny“, aby mogła się udać akcja, jawnie przez ks. Oraczewskiego prowadzona.

Poniżej przytaczamy początek artykułu p. Brauna wraz z tytułem.

Ks. Oraczewski bez maski

Miesięcznik „Pro Christo“

w siódlach łoży

Motto: Świat jest sprzysiężeniem szubrawców przeciwko ludziom dobrej woli.

(Leopardi).

CZAS ODSŁONIĆ PRZYŁBICĘ

Bój o Wrońskiego nie ustaje. Mimo dwukrotnej mej repliki na napaści w „Pro Christo“, mimo wyczerpującego wyjaśnienia nieporozumień dogmatycznych w odpowiedzi mej ks. dr. Ciemnowskiemu, którego wystąpienie powinno było przenieść polemikę na grunt rzeczowy i obiektywne, redakcja „Pro Christo“ obstaje zaciekle przy swym demagogicznym zarzucie związków duchowych Wroń-

skiego z okultyzmem i kabałą. W numerze 4-tym „Pro Christo“ (kwiecień b. r.) znajdujemy ogromną kolubrynę p. t. „Filozofja Hoene-Wrońskiego oparta jest na kabale“, wypełniającą 57 stron (cały numer!) pisma, a podpisaną nazwiskiem: Adam Bronowski, bliżej nam nieznanem. Autor zapowiada dalsze rewelacje w artykułach: „Wybitni wrońskiści — kabalistami“, „Masonerja zwalczała osobę Hoene - Wrońskiego, a dzieła jego uważa za swoje“, oraz „Filozofja Hoene - Wrońskiego sprzeczna z nauką Kościoła katolickiego“.

Z zapowiedzianych artykułów interesuje mnie trzeci. Zwraca uwagę szeroki zakrój i uporczywość ofensywy „Pro Christo“, świadczące, że nie idzie tu już o zwykłą polemikę, lecz o uplanowany oddawna i realizowany systematycznie zamach na polską filozofję mesjaniczną, zmierzający do zupełnej dyskredytacji jej w oczach ogółu. Osobście rozumiem doskonale w czem rzecz i z jakich kół ten zamach wychodzi. W „wykończeniu“ Wrońskiego mogą być zainteresowane tylko dwie potęgi: Kościół (gdyby chciał uważać mesjanizm za jakąś szkodliwą dlań herezję) lub masonerja, t. j. mafja zakonspirowana, znana także pod szyldem „judeo-komuny“ (gdyby obawiała się, że mesjanizm ten jest istotnie — jak to otwarcie wypowiada — ową siłą dobroczynną, która „zdepce głowę węża“ i odrodzi władztwo Chrystusa w życiu publicznem).

Nie wierzę, by działał tu Kościół, gdyż niema niezgodności między wronskizmem i katolicyzmem i duch mesjanizmu polskiego był dlań zawsze najwierniejszym sprzymierzeńcem. Gdyby jednak tak było, to Kościół jest potęgą legalną i jawną, rozporządzającą wśród milionów wyznawców olbrzymim autorytetem; ma też do rozporządzenia dość środ-

ków, by pogłębić doktrynę, w której Stolica Apostolska dopatrywałaby się herezji. Nie potrzebuje uciekać się do ataków zamaskowanych. Metoda taka mogłaby tylko świętość i godność jego poniżyć. To przemawia za drugą typotezą, powziętą przezemnie odrazu na początku polemiki. Aby jednak dać kombatantom Kościoła z „Pro Christo“ i innych czasopism możność wypłątania się z przykrego zarzutu anonimowości, zwróciłem się do nich z apelem, by — tak jak my, obrońcy Wrońskiego — występowali odtąd imiennie, choćby dlatego, by oczyścić niedobrą atmosferę podejrzliwości i nieufności wzajemnej, jaka się z ich winy wytworzyła.

Apel pozostał bez echa. Muszę tedy sam podjąć trud urzetelnienia warunków, w jakich się turniej nasz toczy. Panowie, czas uchylić przyłbicy.

TRZY WCIELENI KS. ORACZEWSKIEGO

Zwracałem się już w poprzednich numerach „Zetu“, do redakcji „Pro Christo“ i „Warszawskiego Dziennika Narodowego“, z zapytaniem, kto jest autorem wydrukowanych przez nie napaści na Wrońskiego („Przeгляд Katolicki“ pominąłem, nie pozwoliłem sobie bowiem przypuścić, by i nazwisko: dr. Józef Świecki, było też pseudonimem, czyli — w danych warunkach — anonimem). Obecnie stawiam już konkretne pytania: a) czy prawdą jest, że autorem napaści w „Pro Christo“ był ks. Czesław Oraczewski, głośny ze swych de magicznych, nawpół szarlatańskich wystąpień, oraz ze swego odstępstwa od Kościoła?, b) czy prawdą jest, że autorem jadowitych notatek przeciw Wrońskiemu w „Warszawskim Dzienniku Narodowym“, jest również ks. Oraczewski?, c) czy prawdą jest, że autorem art. „Wroński a kabała“, zamieszczonego w „Przeглядzie Katolickim“ (pod nazwiskiem dr. Józefa Świeckiego) jest także rzezonny ks. Oraczewski?

Wyświetlenie tej pasjonującej za-

gadki czy krzyżówki interesujące jest nie tylko z tego względu, że ks. Cz. Oraczewski sam jest okultystą, kabalistą i „wtajemniczonym“, co daje nam zadzierną ową nitkę Arjadny, za jaką „Myśl Polska“ radziła arcyrozuśnie pójść ks. Pawskiemu, żałośnie wyprowadzonemu w pole redaktorowi „Pro Christo“; ciekawszym jeszcze jest przedziwny fenomen, znany pod nazwą rozdwojenia, czy rozstrojenia osobowości, o którym tak wiele plotą okultyści i metapsychicy, a którego istnienia dotąd nie udało się stwierdzić eksperymentalnie, czarno na białym.

Jeżeli bowiem p. Bogumił Stański z „Pro Christo“ jest w istocie ks. Oraczewskim, to zadziwić musi w tymże „Pro Christo“ (nr. 3, marzec 1937) notatka następująca (o „Warszawskim Dzienniku Narodowym“): „A w kilkanaście dni potem zauważyliśmy znowu następującą notatkę w tymże dzienniku z dn. 4.III.37“.

Świadczyłoby to dobitnie, że ks. Oraczewski nr. 1 nie zdawał sobie sprawy, że z pomocą jego napaści przeszedł w „Warszawskim Dzienniku Narodowym“ ks. Oraczewski nr. 2, który nie mógł być niczem innym, jak jego własnym sobowtórem astralnym¹⁾.

Ale to jeszcze nic. Dr. Józef Świecki pisze w numerze 13-tym „Przeглядu Katolickiego“: „Obowiązkiem naszym było przyjść z pomocą pismu młodych katolików i t. d.“. Otóż, jeśli przyjmiemy, że dr. Józef Świecki z „Przeглядu Katolickiego“ to także ks. Oraczewski — nazwijmy go ks. Oraczewskim nr. 3 — łatwy wniosek, że jest to nowy sobowtór ks. Oraczewskiego, nie zdający sobie sprawy, że przychodzi z pomocą... samemu sobie. Przecież to arcyciekawe, ba, zdu-

¹⁾ Pewien okultysta, wtajemniczony przez żydowskiego rabina z „...“, przyjaciel ks. Oraczewskiego, wysłał podobno swego sobowtóra, jednak było to rozszczepienie świadome. W wypadku ks. Oraczewskiego mielibyśmy do czynienia z nieświadomym wysłaniem sobowtóra (polecam to uwadze Warsz. Towarzystwa Metapsychicznego).

miewające zjawisko, zważywszy że fakty rozstrojenia osobowości nie notowane są nawet przez najzagorzalszych okultystów

Nie chcę przypuścić, by ks Oraczewski, broniąc słusznej sprawy Kościoła, używał świadomie tak obłudnych metod, występując pod kilku postaciami, które udają, że nie znają się wzajemnie. Pozostają mi tedy dwie hipotezy: 1) albo ks. Oraczewski jest magiem - okultystą nietylko na podstawie wtajemniczeń w misterja, lecz i dzięki przyrodzonemu wyposażeniu w tajemnicze siły czarnomagiczne, co zapewnia mu niebawomą karierę w tem zakonspirowanem środowisku, które Wroński zwie „zgrają piekielną“, 2) albo nie mamy tu do czynienia z rozstrojeniem osobowości, lecz — co dziwniejsze — z trzema inkarnacjami równoczesnymi (o ile mi wiadomo, zwolennicy metapsychozy uznają tylko inkarnacje następujące po sobie, wobec czego należałoby strawestować znane powiedzenie Szekspira w taki sposób: „są rzeczy, o których się... okultystom nie śniło).

„CZARY I CZARTY POLSKIE“...

Wszystko to błędnie jednak wobec hipotezy — n. b. wysoce prawdopodobnej — że i autor artykułu w nr. 4 „Pro Christo“, p. Adam Bronowski, jest tą samą osobą. Dowieść tego łatwo, bo art. p. Bronowskiego jest po prostu rozwinięciem art. dr. J. Świeckiego z „Przeglądu Katolickiego“, opiera się na identycznych niemal cytatach i argumentach. P. Bronowski pisze wprawdzie, cytując miesięcznik „Le Voile d'Izis“, w odnośniku 64: „Miesięcznik niniejszy został nam uprzejmie wypożyczony przez p. dr. Józefa Świeckiego autora artykułu „Wroński a kabała“ w „Przeglądzie Katolickim“ (nr. 13 z dnia 28 marca 1937 roku)“, — jednak wszystko przemawia za tem, że to ks. Oraczewski nr. 3 pożyczył ów miesięcznik ks. Oraczewskiemu nr. 4 (Uff! to dopiero temurja i notarja kabalistyczna, ta niesamowita krzyżówka nazwisk i so-

bowatorów). Obyż ks. Oraczewski zrezygnował na przyszłość z tak prestidigitatorskich wyczynów magicznych, przypominających zadzierzgnięć sieci przez pająki, bo doprawdy od tego wszystkiego można dostać za wrotu głowy.

Ale może to tylko zły sen i fantastyczna złuda? Może ks. Oraczewskiemu nie przychodziło nawet do głowy występować przeciw Hoene-Wrońskiemu? Przecież niedawno, już po napaściach „Pro Christo“, odpowiedział on redakcję „Zetu“, i ściskając mi ręce, zwał mnie człowiekiem mądrym i szlachetnym; rozmawiał też z prof. P. Chomiczem o „Prawie Stworzenia“. Czy wolno podejrzewać u bliźniego swego obłudę aż tak wielką? A jednak...

Przeglądam oto „Żywe Słowo Księdza Oraczewskiego“ (rok II, nr. 21, Warszawa, dn. 21 lutego 1932 roku). Obok artykułów takich, jak: „Błąd masonów“, „Język symboliczny“, „Nowoczesny okultysta“, „Zakon Różokrzyżowców“, „Legenda o Lucyferze“, znajdujemy tam, perfidnie umieszczony na samym końcu, niby konkluzja numeru, art. p. t. „Niebezpieczeństwo mistycyzmu polskiego“ poświęcony Hoene-Wrońskiemu. Jest on wyraźną zapowiedzią walki z Wrońskim i mesjanizmem polskim, walki postanowionej już wtedy, a rozpętanej na większą skalę dzisiaj, po 5 latach, jako wykonanie obmyślonego planu. Rzecz znamienita, że niemal wszystkie te same argumenty, których użył w „Pro Christo“ p. Bogumił Stański, w art. „To ma być Zbawca Polski“²⁾. Atak ówczesny był

²⁾ Ks. Oraczewski pisze: „Oto we wspomnianem dziele „Reforma absolutna wiedzy“ na str. 65 Hoene-Wroński ujmuje w taki niezgodny z nauką Kościoła sposób — zagadnienie nieśmiertelności człowieka:

„Nieśmiertelność, — powiada on — tak jak ją nasz Zbawca dał poznać, jako rezultat wyłączny stworzenia się własnego człowieka, jest istnieniem przez samego siebie, nie mogącym przeto dać się człowiekowi przez nikogo innego“.

„Wierzyć, że dokonywanie cnoty samo wystarczy do dopięcia nieśmiertelności —

wprawdzie dość ostrożny, jednakże już wtedy usiłował on zrobić Wrońskiego jednym z wtajemniczonych, a

jest to brzośrodek uboczny za cel sam“.

„Nadużycie cnoty włącza się jawnie do grzechu przeciw Duchowi Świętemu“.

Zaś B. Stański pisze:

„Poza tym Wroński głosi cały szereg innych błędów dogmatycznych. Np. nieśmiertelność pojmuję jako „własne stworzenie się człowieka“. Píše on: „Nieśmiertelność... jako rezultat wyłączny stworzenia się własnego człowieka, jest istnieniem przez samego siebie, nie mogącym przeto dać się przez nikogo innego“ (Por. „Reforma absolutna wiedzy“ str. 65).

Pojęcie moralności w doktrynie Wrońskiego też jest błędne: „Moralność — píše on — nie jest dostateczna dla zbawienia człowieka“. (Reforma absolutna str. 62).

„Nadużycie cnoty włącza się jawnie do grzechu przeciw Duchowi Świętemu“ (Reforma absolutna, str. 65).

Ks. Oraczewski pisze:

„Hoene-Wroński w liście swym do Papieża Leona XII... pisał następujące dziwne zdania, sprzeczne z dogmatem Kościoła Katolickiego:

„Gdyby — pisał Wroński — przez jakiś tajemniczy wpływ, Dwór Rzymski wstrzymanym został od wielkiego zadania Jezusa Chrystusa, to nasza święta religja dopełniłaby się niechybnie w wielkiem sprzymierzeniu narodów słowiańskich. Nastąpiłoby to wówczas, kiedyby religja grecka (prawosławna) zjednoczyła się z religją łacińską etc. etc... Powstała stąd potęga zjednoczonych narodów słowiańskich stałaby się niezbędną dla starcia smoka, owego potwora tajemniczego Apolikapsy, który jużby się rozpostarł był aż do spaczenia stolicy Apostolskiej“ (Reforma Absolutna, str. 182).

Zaś B. Stański pisze:

„Wroński... wątpi, czy ten Kościół wogóle będzie w stanie dopełnić wielkie zadanie Jezusa Chrystusa. Píše on w pracy swej „Reforma absolutna wiedzy ludzkiej“ (wyd. Niedźwiedzkiego, str. 182) co następuje:

„Gdyby przez jakiś tajemniczy wpływ... etc.“ (tu identycznie cytaty).

Ks. Oraczewski:

„Wroński ponadto mówi:

„Człowiek powinien przez siebie samego odkryć prawdę absolutną, a tak poznać istotę Stworzyciela — aby mógł zdobyć władzę nieskończoną własnego stwarzania się — to jest prawdziwą nieśmiertelność“ (Reforma wiedzy str. 4).

A B. Stański:

„W „Reformie absolutnej wiedzy ludzkiej“ Wroński na str. 4 pisze:

„Człowiek powinien... etc.“ (tu identycznie cytaty).

raczej „pseudowtajemniczonych“ okultystów.

DOSKONAŁE ZROZUMIAŁ...

Jak dobrze pojął ks. Oraczewski istotę doktryny Wrońskiego, którą — jak sam stwierdza — studjuje od szeregu lat, niech zaświadczą poniższe cytaty, wyjęte ze wspomnianego artykułu³⁾:

„Wroński miał przecucie istnienia praenergji kosmicznej (materjalnej), której symbolikę odkrył której jednak nie umiał praktycznie zrealizować przez doświadczenie — i sądził, że człowiek przez zdobycie tej energii może się unieśmiertelnić sam“.

Ten pasus jest niby uderzenie pałką w głowę dla każdego, filozoficznie wykształconego wronskisty. Ale ochłanianie humorystyki otwierają się do piero w następnym zdaniach:

„...Zbliżył się on do wrót tajemnicy — będącej prototypem Absolutu w świecie fizycznym — czyli, że Wroński, studując dawną wiedzę ezoteryczną odkrył symbolikę pramaterji i światła astralnego — tych dwóch za sadniczych stanów energii fizycznej — ale nieporozumienie polegało na tem — że Wroński podobnie jak i wielu pseudowtajemniczonych Różokrzyżowców mniemał — że w ten sposób Istotą Absolutu — czyli Boga samego odkrył“.

Każdy wronskista spuchnie ze śmiechu, czytając te nonsensy. Ale skądże się bierze u nieszczęsnego manjaka ta ideé fixe o „symbolice pramaterji i światła astralnego“? Oto

Dość już tych analogij. Wniosek prosty: albo to plagjat typu Rzymowskiego, albo też oba artykuły pisał jeden i ten sam człowiek.

Znamiennem jest, że i ks. Oraczewski i B. Stański podają cytaty z tego samego, starego wydania „Reformy abs. wiedzy ludzkiej“, choć mamy oddawna nowe, poprawniejsze. Zagadkę tę wyjaśni nam fakt, że w Polsce są tylko dwa egzemplarze tego starego wydania: jeden ma prof. Chomicz, drugi ks. Oraczewski.

³⁾ „Żywe Słowo Księdza Oraczewskiego“, str. 14 — 15. „Niebezpieczeństwo mistycyzmu polskiego“.

stąd, że naszpikował się on „wtajemniczeniem“ z ksiąg hermetycznych i wierzy sam, że Różokrzyżowcy i inni magowie, „prawdziwie wtajemniczeni“ „wyrwali przez wpływ lucyferjański największą tajemnicę natury — i utożsamiają oczyszczoną materję i światło astralne z Boskiem i nieskończonem tchnieniem — z samym Twórcą natury“ („Żywe Słowo ks. Oraczewskiego“, str. 11).

Pozbawiony gruntownego wykształcenia teologicznego i filozoficznego, zaplątany w okultystyczne inicjacje, ks. Oraczewski wytoczył sobie bardzo uproszczony światopogląd: Krzyż mieści w sobie z jednej strony tajemnicę przyrody (czterech żywiołów, ściągniętych do dwu: pramaterji i światła astralnego), oraz tajemnicę nadprzyrodzoną „Mocy Bożej i Światła Chrystusowego“; pierwszą posiada masoneria i związki tajne, drugą Kościół Katolicki, stąd ich walka wzajemna. Poza tę sekciarsko - mistyczną problematyką ks. Oraczewski — jak widać z artykułów cyt. „Żywego Słowa“ — nie wychodzi. Myślę, że w podobny sposób pojmować musiał zagadnienia filozoficzne i dogmatyczne - teologiczne mąż pewien świątobliwy, imieniem Rasputin.

Nie mogąc sobie dać rady z arcytrudną strukturą i treścią pojęć najwyższych filozofji Wrońskiego, ks. Oraczewski przeciął węzeł gordyjski ostrzem swego uproszczonego schematu: Wroński „buchnął“ z wiedzy tajemnej (zapewne z Kabały) ową „symbolikę“ pramaterji i światła astralnego, konstruując z niej swe Prawo Stworzenia.

„Wroński — pisze ksiądz - okultysta — najwyższe prawo tworzenia — kosmiczne — materjalne utożsamiał z Absolutem — przez co popełnił (pewnie nieświadomie) straszliwy błąd — otwierając i tak już zbłąkanej ludzkości drogę do potęgowania grzechu lucyferycznego — to jest ubóstwiania materji“ („Żywe Słowo“, str. 11).

Z takich oto półwarjackich majaczeń zrodziła się w ks. Oraczewskim idea natrętna o walce z Wrońskim,

do której widać poczuł się powołany. Kryła się za nią niewątpliwie nadzieja, że jako obrońca wiary i demaskator herezji wkupi się w łaski Kościoła, z którym zerwał był uprzednio⁴⁾. Jednak podejrzany ten „konwertyta“ bynajmniej nie wyleczył się z okultystycznej manieri myślenia i z czci dla prawdziwych „wtajemniczonych“. Odróżnia przecie „pseudo-wtajemniczonych Różokrzyżowców“ od tych, którzy naprawdę posiadli arcaną magji. Echa tej postawy afirmującej pobrzmiwają w art. p. A. Bronnowskiego w „Pro Christo“.

„Nieznany zaś wysłannik masonskiego „Zakonu Martynistów“, opartego na doktrynie Kabały i znającego wszystkie jej „prawdy“, w liście do Arsona, ucznia Hoene - Wrońskiego, wyraźnie oświadcza, że Hoene-Wroński zna „tylko najmniejszą część tego, co kilku innych ludzi, równie mocnych, o wiele zaś mędrszych od niego, znało prawnie w całości“⁵⁾.

Tak pisać może tylko ktoś, przesiąknięty do szpiku kości światopoglądem „bande infernale“, przyznający po cichu słuszność mafji zakonspirowanej w jej prześladowaniu Wrońskiego i wierzący, że pośród niej znajdują się mędrsi odeń, naprawdę „initiés“. Wniosek stąd prosty: Jeżeli Wroński okultystą nie był (jak tem świadczą wypowiedzi jego o mistycyzmie i tajnych związkach), a ks. Oraczewski był i jest nadal w głębi swej psychiki okultystą, to musi być ukryty powód tej maskarady, jaką jest atak jego na osobę i dzieło największego naszego filozofa. Spróbuję go wyłuskać.

WYŚLANNIK „SIŁY ZAMASKOWANEJ“

Od kogo wziął ks. Oraczewski mijsję „utrącenia“ filozofji Wrońskiego w opinii polskiego ogółu? Oczywiście nie od Kościoła, bo w latach 1931—1932, gdy rozpoczynał tę kampanję

⁴⁾ V. odczyt ks. Oraczewskiego „Dla czego przestałem być księdzem?“.

⁵⁾ „Pro Christo“, nr. 4, str. 30.

wyżej cytowanym artykułem, torował on sobie dopiero drogę na łono Kościoła (pisemko „Żywe Słowo“ miało zapewne zrehabilitować go w oczach duchowieństwa). Zresztą w tymże okresie spotykał on się jeszcze na poufnych zebraniach z przyjaciółmi - okultystami, parającymi się „wieżą tajemną“, metapsychiką i t. p., co wskazuje z jednej strony na niezupełną szczerą „nawrócenia“, a z drugiej strony pozwala przypuścić, że na jego plan rozprawy z wronskizmem wpłynęli raczej oni, niż Kościół Katolicki (Katolicyzm nie jest w niczem sprzeczny z wronskizmem. No, i Kościół nie postugiwałby się napewno ks. Oraczewskim).

Wzrost zainteresowania doktryną Wrońskiego, pogłębienie się studjów nad nią, przy wyraźnym odcinaniu się wronskistów sensu stricto od niepoważnych satelitów i. od naleciałości mistycznych, wreszcie powstanie pisma „Zet“ i Towarzystwa Hoene-Wrońskiego (po zlikwidowaniu nazbyt nieokreślonego w swym charakterze Instytutu Mesjanicznego), musiało rozjątrzyć te koła, którym zależy na przemilczeniu doktryny mesjanicznej, prześladowanej z powodzeniem przez długie dziesięciolecia⁶⁾. Na nic się nie zdała książka-paszkwil prof. Ujejskiego „O cenę absolutu“, została na lodzie Mirjam - Przesmycki ze swą taktyką grzebania żywcem w szufladach swego biurka rękopisów i dzieł naszego filozofa. Wysiłki łóż, inspirowanych w tym kierunku przez niewiadome (a może i wiadome!) czynniki, spełzały na niczem⁷⁾. Trzeba było obmyśleć jakąś kunsztowną intrygę, któraby zdyskredytowała mesjanizm znowu na dłuższy okres czasu, tak jak rozdmuchana nie-

gdys przez „Martynistów“ we Francji afery z Arsonem. I oto w momencie, gdy powstało w Polsce, przy czynnym współdziałaniu wronskistów, porozumienie prasowe młodych, które zapowiedziało otwartą walkę z masonerją, rozpoczynając kampanję w sprawie jej ujawnienia i rozwiązania łóż przez rząd Rzeczypospolitej, wybuchu „polemika“ prasowa, w której „dekonspiruje“ się jako masonów, okultystów i kabalistów samychże twórców owego porozumienia. Istotnie, trick to kapitalny i perfidny piekielnie. Poznać mistrzów po kunsztownej, choć jeszcze nie „mokrej“ robocie.

Aby pokazać ks. Oraczewskiemu, i tym co za nim stoją, że widzę na wyłot, jak w Roentgenie, cały szkielet intrygi, przypomnę, że w ciekawej i sumiennej książce Chełmińskiego p. t. „Masonerja w Polsce współczesnej“ (niestety skonfiskowanej), mówi się o Martysistach i Różokrzyżowcach, a wreszcie o ich mistrzyni: Kabale, jako o nadbudowie ideologicznej i organizacyjnej wielkiej Narodowej Łoży Polski. W tych mgławicowych „łożach okultystycznych“ wyższych stopni należy szukać, zdaniem p. Chełmińskiego, ośrodków kierowniczych całej „Siły Zamaskowanej“. Otóż szczytowe draństwo rozpętanej przeciw Wrońskiemu nagonki polega na tem, że chce się — znaną taktyką: łapaj złodzieja! — skierować podejrzenia narodowej i katolickiej Polski (znającej niewątpliwie książkę Chełmińskiego) na wronskistów, jako na Martynistów i Różokrzyżowców, a wreszcie jako na ekspozyturę ideową „Kabały żydowskiej“. (Por. w „Pro Christo“ słowa B. Stańskiego o uprawianiu doktryny Wrońskiego w Zakonie Martynistów, ks. Oraczewskiego brednie o Wrońskim, jako „pseudowtajemnicznym Różokrzyżowcu“, oraz cały art. A. Bronowskiego „Filozofja Hoene-Wrońskiego oparta jest na Kabale“).

W roznuciu intrygi dopomaga fakt smutny, że w pierwszej fazie rozwo-

⁶⁾ Czyt. krótką historję walk masonerji z filozofją Wrońskiego, w art. moim „Przyszedł djabeł i nasiał kąkol“, „Zet“, nr. 19, r. V.

⁷⁾ Na kongresie masonerji w Bristolu, delegaci masonerji francuskiej czynili ostre wyrzuty masonom polskim, że dopuścili oni do rozkrzewienia się wronskizmu.

ju wronskizmu w Polsce, gdy fala płytkiego zainteresowania przyciągała doń ludzi pozbawionych głębszej kultury spekulatywnej, opłotło się wokół niego dużo elementów niepoważnych, jak różni „synarchiści“, „hoewroniści i t. p., lub nawet związanych genetycznie z mistytryzmem i okultyzmem, jak niektórzy członkowie b. Instytutu Mesjanicznego, nie wyłączając prezesa, nieżyjącego już J. Jankowskiego, który przez szereg lat gorliwie zajmował się Wrońskim, tłumaczając jego dzieła, przedtem jednak... i potem! — skłaniał się raczej ku studjom Kabały i innych doktryn mistycznych. Osobiście żywię przypuszczenie, że J. Jankowski — między innymi — poddał ks. Oraczewskiemu (którego znał dobrze) ów argument o rzekomem pochodzeniu

Prawa Stworzenia od „drzewa Sefirotów“ w Kabale.

(Dziś na szczęście ta początkowa faza jest już poza nami: wronskiści zdołali odseparować się, dzięki dłu-goletniemu wysiłkom prof. Chomicza, twórcy Towarzystwa Hoene-Wrońskiego, od wszelkich niepożądanych koneksyj, i oddać się czystej pracy filozoficznej i naukowej nad filozofją absolutną)⁸.

(d. c. n.)

⁸⁾ Prace prof. Chomicza i Cz. Kozłowskiego, studja i artykuły filozoficzne J. Stępniewskiego i niżej podpisanego, prace matematyczno - astronomiczne Pawła Demiańczuka i Ksawerego Jankowskiego, wreszcie cała akcja wydawnicza „Zetu“, udział w III Polskim Zjeździe Filozoficznym, 1 t. p., mówią tu same za siebie.

KULTURA DOMU PUBLICZNEGO nadchodzi z ludźmi typu p. Bluma

Zgóry przepraszamy Szanownych Czytelników, że zajmujemy Ich uwagę tematem tak obrzydliwym, jak poniższy. Niestety. Jest to konieczne dla zrozumienia pełnych rozmiarów tej potwornej prawdy: kto dziś rządzi Francją, w rękach jakich ludzi znalazł się dziś jeden z najszlachetniejszych narodów europejskich.

Jaki to świat i jaka kultura zmierzają ku nam z ludźmi typu p. Bluma.

„MAŁŻEŃSTWO“

Jednocześnie w dwu językach ukazała się książka pod tytułem „Małżeństwo“. W języku francuskim (wydanie drugie) i w języku angielskim (wydanie pierwsze).

Jest to jedna z tych licznych książek, których cel zdaje się być wyraźny: zdeprawowanie czytelnika. I nikogo by to zbyt nie obeszło, gdyż do twórczości tego typu zdążyliśmy się przyzwyczaić, gdyby nie fakt, że autorem „Małżeństwa“ jest p. Blum,

premier rządu Republiki francuskiej.

Ukazanie się tej bezecnej książki na rynku angielskim wywołało początkowo konsternację, następnie oburzenie. Jeden tylko komunistyczny „Daily Herald“ pisze, że jest książka „śmiała, bezkompromisowa, przed stawiająca w szczerem świetle życie płciowe młodzieży“.

Znamy tę formę o szczerości i o śmiałości dzieła. Tak rozumuje u nas p. Emil Breiter, wielbiciel muzy Latryny. Tak rozumują inni współpracownicy „Wiadomości Literackich“, którzy książkę p. Bluma niewątpliwie pochwalą i dołożą starań, aby ukazała się w języku polskim (przed mowę napisze oczywiście Boy).

TYMCZASEM...

Tymczasem w „Daily Express“ czytamy:

„Francuski premier ministrów, czło-wiek 64-letni, noszący binokle i fo-cze wąsy, wydał świeżo książkę, któ-

ra szybciej niż jakikolwiek błąd polityczny spowodowałaby dymisję, gdyby pracę tego rodzaju odważył się podpisać angielski mąż stanu“.

I dalej: „Wyobraźcie sobie którekolwiek z naszych ministrów, począwszy od Gladstona kończąc na Baldwinie, któryby miał czelność opowiadać...“ Następuje cytata z książki p. Bluma, który zwierza się, jak to zaczął na ulicy kobiety, proponując im spędzenie dwu godzin w pobliskim hotelu.

Dzienniki angielskie zgodnie podkreślają, że propagowana przez p. Bluma zasada „uświadamiania“ dziewcząt nieletnich przez mężczyzn w średnim wieku jest najzupełniej sprzeczna z obyczajami ludów europejskich.

OD 15 LAT

W przedmowie do wydania drugiego (rok 1936) p. Blum pisze, że nie uważa za stosowne nic zmieniać. Istotnie, oba wydania różnią się tylko okładką. W obu wydaniach figurują te same skandaliczne ustępy zachęcające „wytrawnych i doświadczonych mężczyzn“ do pozbawiania niewinności dziewcząt z chwilą, gdy zaczynają dojrzewać.

Jakże p. Blum ocenia wiek odpowiedzialni do rozpoczęcia życia seksualnego? Dla dziewcząt, proszę państwa, piętnaście lat. Czyli wprost ze szkoły powszechnej do garsoniery.

Blum pisze: „Nietylko większość naszych dziewcząt, począwszy od piętnastego roku życia, jest najzupełniej przygotowana do igraszek miłosnych, ale śmiało można powiedzieć, że jest to wiek najodpowiedniejszy do zakosztowania miłości“.

W innym miejscu oznajmia: „Dziewictwo należy odrzucić wcześniej i bez wahania“.

Autor przewiduje postęp w tej dziedzinie. „Dziewczęta, dziś wtajemniczające się w życie płciowe, będą miały w przyszłości, w tym samym wieku, po kilku kochanków“.

Czyli, że zaczną wcześniej, przed piętnastym rokiem.

DZIWACTWA

Autor dowodzi, że wskutek zakorzenionych przesądów, liczne dziewczęta przeceniają wartość swej niewinności.

„Przewiduję — pisze — iż w czasach które nadchodzą, uparta obrona dziewictwa będzie wynikała tylko z chłodu seksualnego“.

Powstrzymywanie się od poufałości z innymi mężczyznami, aby się oddać dopiero temu mężczyźnie, którego dziewczyna pokocha, jest dziwactwem. Blum pisze:

„Trwać w czystości dla ukochanego? Czyż warto zwracać uwagę na tak nieuzasadniony i szkodliwy przesąd?“

Książka roi się tego rodzaju uwag o przesądach i dziwactwach. Dla premiera Bluma kazirodztwo jest też przesądem.

„Nigdy nie mogłem zrozumieć, co w tem jest odrażającego. Stwierdzam, że stosunki miłosne między siostrami i braćmi są rzeczą naturalną i zdarzają się często“.

DOBRE RADY PANA PREMIERA

Kilka wyjątków, względnie łagodnych, z sensacyjnej książki p. Bluma:

„Kobieta, przed zamęciem, powinna zaspokoić pociąg do zmiany mężczyzn, który w niej tkwi“.

„Życie awanturnicze powinno być wstępem do życia małżeńskiego, a kierowanie się instynktami powinno poprzedzać rozwagę“.

„Małżeństwo, dla kobiety, ma być odpoczynkiem (!) po zaspokojeniu namiętności“.

Cóż jednak począć, zastanawia się premier Blum, wobec faktu ogólnie znanego, że duży odsetek kobiet nie posiada temperamentu, że mimo to kobiety te są pociągające, częstokroć pełne powabu, obracają się między mężczyznami, lecz na zaloty są całkiem obojętne?

Ha, trudno. Aby pokryć niedobór,

inne kobiety muszą gorliwiej roman-sować.

„Trzeba — pisze premier — aby te inne kobiety zastąpiły tamte gdyż żądza mężczyzn musi być zaspokojona“.

„Obowiązek (!) w tej dziedzinie jest niewątpliwy. Jeżeli część kobiet strajkuje, inne muszą pracować (!) wdwójnasób. Jeżeli jedne próżnują, to drugie trzeba skłonić do godzin nadliczbowych“.

MIŁOSTKI STARSZYCH PANÓW

Premjer Blum z manjackim uporem powraca do zasadniczej tezy, że dziewice powinny być pozbawione cnoty przez starszych panów. Albowiem...

„Jest rzeczą ogólnie znaną, że mężczyzna, który miał dużo do czynienia z kobietami, czuje pociąg do dziewic. Mężczyzna taki budzi się pewnego ranka i nagle staje mu przed oczami obraz podlotka (d'une fillette) widzianego w przeddzień i obraz ten nie chce go opuścić. Mężczyzna taki czuje podświadomie, że młode ciało odświeżyłoby jego zmęczoną sprawność amancą. Dziś uczciwy człowiek zwalcza w sobie takie zapędy. Ale według moich pojęć, rozsądek i popęd naturalny powinny przeważać. Niechże więc mężczyzna nie lęka się uwieść dziewicy, którą chciałby posiadać. Nawet, jeżeli przypuścimy, że dziewczuszka jest rozmiłowana w rówieśniku, dajmy na to w koledze swego brata, wszystko to nie będzie przeszkodą dla wytrawnego uwodziciela. Mężczyzna, jeżeli jest zręczny, potrafi wyzyskać niejasne pragnienia, które obudził w dziewczęciu jej młody towarzysz“.

PO UWIEDZENIU, RZUCIĆ

Żadnych skrupułów, żadnych obowiązków nie przewiduje p. premier Blum:

„Rozsądek i dbałość o szczęście wspólne (?) powinny w tym wypadku skłonić mężczyznę do uwiedzenia,

lecz nie do małżeństwa. Mężczyzna nie ma obowiązku pojąć za żonę dziewczęcia, które uwiódł. Porzuci więc i przestanie kochać z chwilą, kiedy dziewczyna stanie się podobna do innych kobiet. Wówczas, rzecz oczywista, dziewczuszka zwróci się do swego młodego towarzysza, który, podczas przerwy, też wykorzystał antrakt (!) na swój sposób“.

STEK BREDNI

Książka p. premjera Bluma sprawia miejscami wrażenie, jakgdyby ją pisał warjat lub człowiek pijany. Oto ustęp o niepotrzebnej zazdrości:

„Przypuścimy, że żona twoja, czytelniku, zdradza się z młodzieńcem B. Prześladuje cię wizja: widzisz swą żonę w najrozmaitszych sytuacjach i przypisujesz młodemu B. serję dodatkowych gestów, które sam miałeś zwyczaj robić. Obraz twojej żony pozostał bez zmian, ale obraz młodego B. zajął twoje miejsce, do czego zresztą dochodzi kolekcja innych gestów, ogólnie przyjętych, które tolerowała twoja żona ze swymi kochankami, nim poślubiła ciebie...“

Oczywiście, premier Blum nie rądzi poddawać się uczuciu zazdrości. Gdyby żona przed ślubem była dziewicą, to stwierdzenie zdrady mogłoby być przykre. Ale, ponieważ miała przedtem licznych kochanków, to pal diabli małego B. Jeden mniej, jeden więcej, cóż nas to obchodzi.

Dalej jest mowa o zazdrości strony przeciwnej, czyli niewiasty, która dowiedziała się przypadkowo, że mąż ma kochankę. Autor daje przykład następujący:

„Mężatka przyjęła pod swój dach dwudziestoletnią kuzynkę. Kuzynka stała się kochanką męża. Dowiedziawszy się o tem, mężatka rzekła: „Trzeba, żeby Henryk (tak na imię mężowi) pożył z nią z miesiąc i zrobił jej dziecko“.

Z dalszego ciągu opowiadania wynika, że dwudziestoletnia dziewczyna wróciła do domu z dzieckiem. Nie wiadomo natomiast, czy tolerancja

żony była obliczona na ukaranie kuzynki. Autor twierdzi, że w całej tej historii gniewała go tylko hipokryzja naszych obyczajów.

Tu już trudno zrozumieć, o co p. Blumowi chodzi.

NIEPOKÓJ

Nie bez pewnego niepokoju autor zastanawia się nad pytaniem, jakie byłyby następstwa, gdyby jego zasady przyjęły się w całej pełni.

Bo wszak, przyznaje p. Blum, są liczne rodziny, które trzymają się jeszcze starych obyczajów. Jeżeli więc „reforma“ przedostanie się do tych rodzin, to co będzie?

Ha, trudno! Według premiera Bluma, reformy nie da się uniknąć.

Z pewnym sentymentem opowiada Blum o małżeństwach, które są sobie wierne. I o dziewczętach, które przed zamęciem nie prowadziły życia swawolnego.

„Tant pis, si ma réforme doit les atteindre“.

HAŁAS

Szczególna rzecz, iż książka premiera Bluma doczekała się we Francji drugiego wydania i nikt nie zwrócił na nią większej uwagi. Dopiero hałas wszczęty przez prasę angielską, po ukazaniu się przekładu, spowodował mnóstwo alarmujących komentarzy w czasopiśmie francuskich.

Dzienniki przypominają, że jest to stara książka, gdyż pierwsze wydanie ukazało się w roku 1907 i przeszło bez echa. Premier Blum, po objęciu władzy nad Francją, kazał swą pracę ponownie wydrukować, ale i tym razem dzieło nie zrobiło wrażenia, a popyt na książkę był mały. Teraz, wobec coraz gwałtowniejszych protestów prasy angielskiej, popyt napewno wzrośnie.

To i lepiej. Niechże Francja wie, kto jest jej sternikiem i jaką szykuje jej przyszłość.

W.

NASI WSPÓŁCZEŚNI

STANISŁAW CAT-MACKIEWICZ

publicysta z talentem i odwagą cywilną

Wobec tego, że dni są ciepłe i słoneczne, skorzystajmy z pięknej pogody i przejdźmy się po mieście, by stwierdzić pewne zjawisko, dziwne i pozornie niezrozumiałe. W większości koszuw ulicznych z gazetami zauważymy, obok gazet warszawskich rozłożone wileńskie „Słowo“.

Jakże to się stało, że właśnie dziennik z dalekiego Wilna zdobył sobie prawo obywatelstwa w naszym mieście? Czy „Słowo“ jest wydawane przez potężny koncern prasowy? Czy oszałamia nas mnogością ilustracji, albo tytułem krzykliwym, albo doborem sensacyjnego materiału? Albo, może jest tańsze od innych gazet?

Otóż każdy, kto miał „Słowo“ w ręku, a takich jest coraz więcej, każdy musi przyznać, że w wydawnictwie tem niema nic, co by wabiło czytelnika w sposób ogólnie stosowany przez wydawców. Niema barwnych tytułów, ani tak zwanych przebojów, ilustracje są zaledwie znośne, a cena — dwadzieścia groszy.

W czemże więc kryje się tajemnica powodzenia? Dlaczego jedno tylko „Słowo“ wileńskie z pośród setek gazet prowincjonalnych jest czytowane w Warszawie?

*

Tego rodzaju pytań możnaby zadać więcej. Czy wiecie, Państwo, że w przeglądach prasy inne dzienniki po-

wołują się najczęściej na „Słowo“ wileńskie? Czy wiecie, Państwo, że „Słowo“ zapładnia licznych publicystów i to ze wszystkich obozów? Że póki „Słowo“ nie zabierze głosu w jakiejkolwiek sprawie, dyskusja uchodzi za niezakończoną?

Krótko mówiąc, „Słowo“ wileńskie jest organem, z którym liczy się opinia całej Polski. Jest to pozycja tak mocna, że trudno dziś sobie wyobrazić komplet gazet bez „Słowa“ wileńskiego.

Nie posiadając kapitałów, walcząc z ogromnymi trudnościami, „Słowo“ przebija się przez kolczaste zasięki obojętności publicznej i zjednywa sobie przyjaciół. Atutem tego pisma, jak wspomnieliśmy wyżej, nie jest schlebienie upodobaniom szerokich mas. Jedynym atutem jest myśl, którą znajdujemy w artykułach pisanych przez znakomitego publicystę, człowieka o niepospolitej odwadze cywilnej, redaktora Cat-Mackiewicza.

Bo proszę, zastanówmy się tylko. Nim „Słowo“ nadejdzie do Warszawy, zawarte w niem wiadomości są już przestarzałe, ilustracje są też przestarzałe i niema prawie nic nowego poza artykułem wstępnym. Aby przeczytać ten właśnie artykuł wstępny płacimy 20 groszy, czyli dwa razy drożej, niż za pierwszą lepszą gazetę stołeczną, którą nam wetknie chłopiec do ręki.

Nie spotykana w dzisiejszych czasach śmiałość sądu i niezależność myśli, wybitny talent, niepospolita werwa, — oto czem rozporządza Cat-Mackiewicz. I niewiele znajdziemy publicystów, którzy tyle zalet mogliby jednocześnie ofiarować swym czytelnikom. Fakt, że „Słowo“ zwalczyło przez strzeń i czas, że nie ułękło się 400 kilometrów i kilkogodzinnego opóźnienia, że dotarło do naszego miasta i znalazło się w sprzedaży ulicznej, fakt ten należy uznać za zjawisko wielce dodatnie, gdyż „Słowo“ nie jest gazetą przeznaczoną dla tłumu, dla czytelnika średniej miary. Przy-

jęcie, z jakim spotkało się w Warszawie, dobrze świadczy o mieszkańcach naszego miasta.

Nie jeden z czytających te wiersze zada sobie pytanie: zgoda, lecz czemu to redaktor Mackiewicz nie przenieś „Słowa“ do Warszawy?

I my na łamach MERKURYUSZA, przed dwu czy nawet przed trzema laty, zastanawialiśmy się nad tem właśnie pytaniem. „Słowo“ nie odpowiedziało nam wówczas, co nas bynajmniej nie zraża.

Wiemy, że Wilno — to Wilno. I kto tam walczył o polskość, ten chyba tylko z musu opuszcza miłe miasto. Ale zdaje nam się, że wypadki zmuszą Cata-Mackiewicza do zwrócenia większej uwagi na Warszawę. Trudno wszak przypuścić, aby dziennik tak wpływowy był stale drukowany w najodleglejszej dzielnicy.

Niechże nam Wilno nie zazdrości „Słowa“, niechże się z nami podzieli swym dorobkiem. Szczegóły techniczne są do omówienia. Można robić mutacje, można wyzyskać transport samolotowy na szlaku Warszawa—Wilno. Jedno jest pewne, że „Słowo“ wileńskie powinno stać się gazetą stołeczną.

dz.

JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAIKIEM,
PIJ HERBATĘ
„z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI
SPÓŁKA AKCYJNA
WARSZAWA, BRACKA 23 125

OBIADY CZWARTKOWE

Nigdy chyba Francja nie uczciła pamięci Joanny d' Arc bardziej uroczyście, niż w Roku Pańskim 1937.

Jest to zasługa, coprawda mimo-wolna, premjera Bluma, który chciał uroczystość ograniczyć do sztywnej defilady kilku oddziałów wojska wobec przedstawilieli rządu.

Defilada nie udała się, gdyż była zpojkotowana przez ludność Paryża.

Na nic się też nie zdał zakaz pochodów. Wprawdzie Paryż miał wygląd miasta w czasie oblężenia, tyle zmobilizowano policji i żandarmerji, ale pochod utworzył się samorzutnie, wbrew zakazowi, i trwał około dwu i pół godziny.

Nigdy jeszcze Joanna nie dostała tak wielkiej ilości kwiatów, i to nie tylko w Paryżu, ale w Orleanie, i w Rouen, gdzie ją spalono i w Domrémy, gdzie przyszła na świat. Premjer Blum, który ogłosił dzień 1 maja za święto narodowe Francji, a święto ku czci Joanny usiłował zdławić, nie dopiął jednak celu.

PAMIĘTNIK

W Rouen, na placu Dziewicy (plac de la Pucelle) leży płyta kamienna wskazująca miejsce, gdzie Joannę spalono. Jest tam też wieża, w której dziewczynę trzymano podczas procesu. Pozatem niema innych zabytków związanych bezpośrednio z kaźnią, gdyż sędziowie postarali się o to, aby pamiątki zniszczyć. Nawet popiół wrzucono do Sekwany.

Z dokumentów piśmiennych zachował się w rękopisie pamiętnik jakiegoś mieszczanina, niezbyt zresztą inteligentnie pisany. Autor, którego nazwisko nie jest znane, zanotował to wszystko, co go obeszło, między rokiem 1405 a rokiem 1449.

Zdaje więc sprawozdania z pogody, narzeka na siarczyste mrozy, na głód. Opisuje obszernie napady wilków na przedmieścia Paryża, dziwi się obfitości chrabąszczy i narzeka na czę-

ste rozboje. O Joannie pisze, ale z wyrażną niechęcią. Zresztą, sam się przyznaje w pewnym miejscu, że jest „poddanym króla angielskiego“.

W TYCH CZASACH...

„Żyła w tych czasach — pisze autor pamiętnika — pewna dziewczyna, którą nazywano „pucelle“, jak to jest przyjęte nad brzegami Loary. Dziewczyna ta, podając się za natchnioną, opowiadała wokół, że to co mówi sprawdzi się i była nieposłuszna“.

Z przerażeniem kronikarz notuje, że nieposłuszna Joanna, dobrawszy sobie ludzi zbrojnych, zajęła Auxerre, Compiègne, Troyes, Beauvais, Senlis...

„Dwudziestego piątego sierpnia — pisze mieszczanin — napastnicy zdobyli miasto Saint - Denis. I wielki strach padł na mieszkańców Paryża, gdyż od tej chwili nikt nie miał odwagi wyjść w pole, by oporządzać winnice, i nie było dowozu ze wsi, wskutek czego wszystko podrożało“...

Dalej następuje tabelka cen. Dowiadujemy się, ile kosztował mały kawałek sera „bardzo białego i świeżego“, ile kosztował chleb, ile kwarta wina. Aż wreszcie, we wrześniu, pod mury Paryża podeszli zbrojni mężowie, i chcieli miasto wziąć szturmem.

Prowadziła ich istota o kształtach kobiecych, a nazywano ją „Dziewicą“.

OBLĘŻENIE PARYŻA

„Zebrali się pod murami miasta, a było ich dobre dwanaście tysięcy, albo i więcej. I gdy nadeszła godzina mszy uroczystej, między jedenastą a południem, Dziewica była z nimi i wielkie ilości wozów, wózków i koni, wszystko naładowane potrójnemi pękami wikliny do zarzucania fos broniących miasta. I stanęła Dziewica na wzniesieniu przed fosą i tak mówiła do tych z Paryża:

— Poddajcie się zaraz, w imię Jezusa, bo jeśli się nie poddacie, a noc nadejdzie, wejdziemy do miasta przez mocą.

Jeden, który to słyszał, naciągnął łuk, zmierzył i przebił jej nogę na wylot, i dziewczyna uciekła. Inny znów przebił stopę temu, który niósł jej sztandar. A ten ranny, kiedy poczuł ból, podniósł przyłbicę aby obejrzeć swą ranę i wyciągnąć ostrze ze swej stopy, lecz w tejże chwili jeszcze inny wziął go na cel i trafił między oczy, kładąc go trupem na miejscu“.

WIEŚCI Z ROUEN

Autor krótko notuje, że na wiosnę roku następnego Jan Luksemburczyk, dowodzący tysiącem anglików, schwycił opodal Compiègne kobietę imieniem Joanna, którą armanjacy nazywali Dziewicą.

„I wkrótce postanowiono, że powinna umrzeć. I przywiązano ją do słupa pośrodku stosu“.

Dalej następuje opis, jak kat podpalił na Joannie sukienkę, aby wszyscy ją widzieli naga. A kiedy straciła przytomność, podłożył ogień pod drwa i spłonęła z ciałem i kośćmi na popiół.

Autor nie zastanawia się nad pytaniem, kim była i skąd się wzięła Joanna. Poprzestaje na zanotowaniu, że lud stawał w jej obronie. Byli i tacy, którzy twierdzili, że Joanna spełniała boskie posłannictwo. Za takie opowiadanie pewną kobietę spalono w Paryżu. Normandowie z Rouen i okolicy też narzekali, posypały się więc represje.

„Poddany króla angielskiego“ miał jednak odwagę napisać takie zdanie:

„Ośmielałem się rzec, iż obcy król nie byłby taki skory do stąpania po ziemi francuskiej, gdyby francuzi nie wiedli sporów między sobą i żyli w zgodzie“.

Uwaga słuszna. Aktualna i dziś, w roku 1937.

SZCZUPAKOWA PRZY PRACY

Czytam od czasu do czasu w prasie artykuły ostrzegające palaczy przed korzystaniem z papierosów domowych, dostarczanych przez dostawców pokątnych, namawiające natomiast do papierosów monopolowych, wyrabianych i nawet pakowanych maszynowo, bez dotknięcia ręką ludzką.

Otóż nie mogę się oprzeć, aby nie wspomnieć na tym miejscu o własnej przygodzie w tym względzie. Historia obyczajowa, pouczająca, ciekawa i jak ułał dla palaczy.

Działo się to w pewnym małym miasteczku, o jakieś 40 kilometrów od Warszawy, lat temu z piętnaście. Załatwiając interesy, wstąpiłem do pewnej damy, nazwiskiem Szczupakowa, która trudniła się odrazu dwoma zawodami. Stręczyła służbę i wyrabiała papierosy.

Był upalny dzień lipcowy. Z trudem odszukałem mieszkanie madame Szczupakowej, w najbardziej brudnym kącie zapowietrzonego podwórka. Wchodzę na piętro. Jedna izba, straszliwie cuchnąca, na podłodze z osmioro zamorusanych dzieci. Przy stole, między patelnią z resztkami smażonej cebuli i czymś, co na pierwszy rzut oka sprawiło wrażenie wroniego gniazda — siedzi madame Szczupakowa, mr. Szczupak, dwie najstarsze córki i coś robią nad rozłożoną gazetą.

— Jest jaka wolna służąca? — pytam.

— Znajdzie się—odpowiada Szczupakowa.

Tymczasem, przyzwyczajwszy oczy do panującego w izbie mroku, patrzę, co też robi pani Szczupakowa. Okazuje się, że papierosy. Na rozłożonej gazecie sterta tytoniu, stos gilz, a cała rodzina zajęta jest produkcją. Naukowo, z podziałem pracy. Starzy robią papierosy, córka tylko obcina. Najmniejsza, ośmioletnia układa w pudełkach.

Od czasu do czasu, stary Szczupak, kaprawy i zaśliniony, bierze do ust

wody i parska na tytoń, jak pulweryzator. Przyglądam się wroniemu gniazdu — aha! peruka pani Szczupakowej. Gorąco jej było, więc zdjęła i położyła obok na stole.

Świeci też łusą pałą w mroku, jak latarnią. Przyglądam się bliżej: z pochylonej nad tytoniem łysiny pot kroplami kapie w tytoń:

Kap! kap! kap!

—Komuż Szczupakowa dostawia te papierosy? — pytam na pożegnanie.

— Wszystkim. Całe miasto ode mnie bierze. Do samej Warszawy wysłałam trzy tysiące sztuk tygodniowo. Tanie papierosy. Wyborna mieszanka. Chce pan spróbować?

Często przypomina mi się fabryka Szczupakowej. I tak sobie myślę, żeby namówić Monopol do wysłania ekspedycji i sfilmowania obrazka, jak w upalny dzień letni Szczupakowa robi papierosy.

PRZEGLĄD PRASY

GRINGOIRE

LE GRAND SEMBOURNAIRE PARISIEN, POLITIQUE, LITTÉRAIRE

Paryż, 7 maja.

Wszędzie panuje niepokój (W Algerji, nasz przyp.). Istnieje obawa, że siły polityczne i wojskowe będą niewystarczające.

W ciągu dwu ostatnich tygodni wycięto setki tysięcy krzewów winnych w Bellecoste, w Bellevue, w Ain-Telèdes, w Cas-saigne i w Tounin. Spalono zbiory w Mercier - Lacombe i w Bel - Abbès. Krwawe rozruchy wybuchły w Tiaret (czterdziestu rannych) w Abdellys (dwu zabitych i trzydziestu rannych), co należy dodać do krwawej rzezi w Metlaoui (4 marca, dziewiętnastu zabitych), w M'Dilla (5-go marca, czterech zabitych). Bezczelne prowokacje stwierdzono w Mostaganem i w Tlemcen.

Rada miejska Oranu opracowała uchwałę, podaną do wiadomości przez przewodniczącego, p. Pawła Saurin. Jest to prawdziwy okrzyk zgrozy. Propaganda antyfrancuska robi postępy zatrważające...

(Z notatki pod tytułem „Allons-nous perdre l'Algerie?“).

Paryż, 7 maja.

W jednym tylko okresie od czerwca do grudnia 1936 roku, wydajność francuskich kopalni węgla spadła o 1 milion 448 tonn w porównaniu z tym samym okresem w roku 1935.

Przeciętny dzień pracy w kopalniach

francuskich jest krótszy o 7 procent od dnia amerykańskiego, o 10 procent od angielskiego, o 20 procent od dnia pracy w zagłębiu Ruhry, o 20 procent krótszy niż w kopalniach polskich (Górny Śląsk) i o 12 procent niż w Belgji.

W rezultacie Francja musi sprowadzać olbrzymie ilości węgla z zagranicy.

(Z rubryki redakcyjnej „Répétez-le“).

LE PAYS LIBRE!

ORGANE DU PARTI FRANÇAIS NATIONAL-COMUNISTE

Paryż, 5 maja.

Zwracamy uwagę towarzyszków - robotników na szczególne zjawisko, że hymny pochwalne ku czci obywatela Bluma nie przestają się ukazywać w dzienniku „Times“, który, jak o tem wiadomo, jest organem finansjery żydowskiej ze Stock Exchange. Ukazują się też w „New York Herald“, który reprezentuje finansjerę żydowską z Wall - Street.

Międzynarodowy kapitał żydowski, z jego kwaterami głównymi w Londynie i w Nowym Jorku, jest bardzo zadowolony z posunięć naszego Frontu Ludowego. Bo też tylko naiwny człowiek może dziś uwierzyć, że panowie z Frontu Ludowego dbają o szczęście klasy robotniczej we Francji. Wyżej opisane zjawisko powinno chyba przekonać naszych towarzyszków, że są zdradzani ku chwale międzynarodowej finansjery żydowskiej. Jaskrawość

faktów sprawiła, iż wielu już to zrozumiało, a inni dojdą wkrótce do podobnego wniosku.

(Z rubryki redakcyjnej „Echos“).

ZNAK

Organ Związku Oficerów Rezerwy
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, Katowice, Lublin, Łódź, Poznań, Toruń, Warszawa, Wrocław

Lwów, kwiecień 1937.

UCHWAŁY

Zjazdu Okręgu Ziemi Połud. - Wsch.
ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY Rz. P.

I.

Wobec powstania Obozu Zjednoczenia Narodowego i doniosłości jego zamierzeń, Zjazd daje wyraz przekonaniu, że organizacja ta zabezpieczy sobie zespół środków dla skutecznego wykonania zadań hasel zawartych w deklaracji programowej.

Zjazd wyraża głębokie przekonanie, że wszystkie organy O. Z. N. będą powoływane z pośród jednostek dających pełną gwarancję, iż działanie ich będzie odpowiadało zasadom ideowym deklaracji.

Zbankrutowani politycy ostatnio minioniej doby nie powinni być dopuszczeni do kierowniczej roli w O. Z. N.

Słuszna i wielka idea Zjednoczenia Narodowego daje możność skupienia pod swym sztandarem wszystkich czynnych, szlachetną ambicją publicznej pracy i dobrą wolą kierowanych Polaków, a zarazem pozwala na usunięcie antagonizmów między poszczególnymi grupami społecznymi Narodu.

II.

Zjazd stwierdza z zadowoleniem, że myśli podniesione w apelu do Rządu, uchwalonym w listopadzie 1935 r., na Walnym Zjeździe Z. O. R. na wniosek naszego Okręgu, a ogłoszonym w „Polsce Zbrojnej“ z 27 listopada 1935 r.

o przewyżczenie bierności gospodarczej i застоju,

o ożywienie i przebudowę życia gospodarczego Polski,

o nieopóźnianie kroków ku technicznemu podniesieniu Polski,

o śmiałą inicjatywę gospodarczą, dającą młodzieży i bezrobotnym widoki uzyskania odpowiedniego zatrudnienia, okazały się zgodnymi z obecnymi poczynaniami Rządu, które się objawiły w rządowym planie inwestycyjnym i w zmianie ogólnego nastawienia polityki gospodarczej.

III.

Zjazd stwierdza z zadowoleniem, że ponawiane od lat nawoływania Z. O. R. Okręgu naszego z powodu strat, jakie ponosi polski stan posiadania odnośnie do parcelowanej ziemi, przyczyniły się waleśnie do zmobilizowania w tej sprawie całej polskiej opinii społecznej.

Zjazd stwierdza, że nadszedł już ostatni czas na **pozytywną akcję** w kierunku naprawiania szkód i na planowe działanie w sprawie rolnej i deklaruje, iż Z. O. R. poświęcać będzie tej sprawie baczną uwagę i czynnie współdziałać w akcji społeczeństwa i Państwa, która winna być bezwzględnie podjęta i planowo przeprowadzona, celem umocnienia polskiego stanu posiadania na roli.

Zjazd wyraża przekonanie, że parcelacja dobrowolna i przymusowa winna być **wstrzymana na tak długo, jak długo nie będą wypracowane formy tworzenia niepodzielnych gospodarstw wielkokołpiskich a osadnictwu polskiemu zapewnione należyte materialne i moralne poparcie**, któreby pozwoliło mu osiąść trwale na naszej ziemi. Dzieje osadnictwa na ziemiach naszych są jednym pasmem udręczeń i wskazują jak ten ważny problem społeczny i demograficzny, nie powinien być na przyszłość załatwiany.

Zjazd wypowiada się **kategorycznie przeciwko osadzaniu na ziemiach pochodzących z parcelacji dobrowolnej lub przymusowej kogokolwiek innego, jak tylko żywiuła polskiego, jest bowiem aktem prymitywnej sprawiedliwości oddać resztę zapasu ziemi ludności polskiej.**

Zjazd potępia wszelkie próby cichych porozumień, co do oddania części ziemi rozparcelowanej w ręce niepolskie.

Zjazd wzywa wszystkich Kolegów rolników do czujnej uwagi w tej sprawie i żąda od nich, ażeby o każdej próbie oddania ziemi w ręce niepolskie, bezwzględnie

informowali opinię publiczną, a w stosunku do sprzedawczyków stosowali bezwzględny bojkot.

Zjazd jest zdania, że **nie należy wyczerpywać cierpliwości społeczeństwa polskiego**, które w sposób jasny i kategoryczny dało niejednokrotnie wyraz swoim poglądom na obecny sposób rozwiązywania zagadnień rolnych a tym samym i narodowych na ziemiach Południowo-Wschodnich.

IV.

Zjazd stwierdza **katastrofalny stan polskiego szkolnictwa zwłaszcza na terenie Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lwowskiego**. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego w latach 1924/25 — 1929/30 ubyło 375 szkół polskich, przy równoczesnym powiększeniu się ilości szkół ruskich i polsko - ruskich o 334. Fakt ten nie może być usprawiedliwiony żadnymi względami, tym bardziej, że równocześnie istniała przynajmniej dotąd dążność do zwiększenia procentu nauczycieli Rusinów, kosztem bezrobotnych nauczycieli Polaków.

W ten sposób następuje stopniowe ruszenie się ludności rdzennie polskiej na tutejszym terenie, wobec czego Zjazd musi postawić pytanie: kto ostatecznie poniesie odpowiedzialność za ten stan rzeczy.

Zjazd oczekuje zrealizowania dwu środków, mających w dużej mierze zapobiec dalszym postępowi niepokojącego stanu:

1) usunięcie t. zw. „plebiscytu“ szkolnego, jako czynnika agitacyjnego, który ma decydować w danej miejscowości o języku wykładowym znajdującej się tam szkoły,

2) realnego zapewnienia, iż odtąd dzieci polskie będą pobierać naukę tylko i jedynie w szkołach polskich z polskim językiem wykładowym i przez nauczycieli Polaków.

V.

Zjazd apeluje, aby przy tworzeniu i rozmieszczaniu liceów uwzględnić przede wszystkim potrzeby i postulaty ludności polskiej.

VI.

Zjazd apeluje do władz administracyjnych, aby ułatwiły Polakom-grecko-kat. powrót do wyznania rzymsko - kat. oraz zwraca się do wszystkich Duszpasterzy wyznania rzymsko-kat. o jak najwydatniejszą pracę w kierunku rewindykacji dzieci polskich, wpisanych do ksiąg grecko - kat.

VII.

Zjazd uważa za konieczne kreowanie większej ilości parafji rzymsko - kat. na terenie Ziemi południowo-wschodnich oraz w związku z tym utworzenie w Tarnopolu i Stanisławowie biskupstw rzymsko - kat. jako najważniejszych twierdz polskości.

VIII.

Rozumiejąc, że prawidłowy oraz pomyslny rozwój każdego narodu i państwa należy od równowagi i harmonijnego współzycia następujących po sobie pokoleń — Zjazd stwierdza niepokojący dla Polski **brak należytego porozumienia pomiędzy starszą a młodszą częścią naszego społeczeństwa**.

Zdajemy sobie sprawę, że idee ożywiające młodzież, stanowią w przyszłości istotę programu, który ona w życiu państwowym zrealizuje, z drugiej znow strony nie możemy pominąć rzeczywistej wartości dojrzałego doświadczenia i tych jego wyników, które słusznie powinny przetrwać, o ile te są godne, a narodowi i państwu przynoszą pożytek.

Koniecznym jest zatem, aby współzycią w danej chwili pokolenia tego samego narodu potrafiły wzajemnie wartości swoje ocenić — aby naturalny rozwój odbywał się bez wstrząsów, tarć i załamania.

Koniecznym jest dla wyrównania idealnej linii rozwojowej, aby w ścisłym współzyciu, zrozumieniu i poszanowaniu, nastąpiło wzajemne przenikanie i uzgadnienie poglądów, bez jakiegokolwiek innego czynnika tej ideowej dyfuzji, poza przekonującą siłą dojrzałego rozumu, o-

raz życzliwą i obiektywną oceną młodzieńczej intuicji.

Zrzeszając w swoich szeregach tak dużą ilość młodych Kolegów oficerów i podchorążych rezerwy, musimy w większym jeszcze stopniu niż dotychczas i bardziej niż jakiegokolwiek inne społeczne ugrupowanie — czynem tę dążność porozumienia wykazać i osiągnąć jaknajwiększe na tej drodze rezultaty.

Musimy to uczynić nie dla nas i nie tylko dla dobra naszej organizacji, ale jako zapoczątkowanie dzieła ogólnej doniosłości i o największym bodaj w tej chwili dla Polski znaczeniu.

Zjazd ożywiony tą myślą poleca przyszłemu Zarządowi Okręgu aby na poruszone tu zagadnienie jaknajbardziej zwrócił uwagę i w najbliższej przyszłości przystąpił do intensywnej, oraz planowej jego realizacji.

IX.

A) NAJBLIŻSZYMI ZADANIAMI W ŻYCIU GOSPODARCZYM WSI SĄ:

1) Zapewnienie opłacalnego zbytu produktów gospodarstwa rolnego przez wzmoczenie i usprawnienie konsumpcji, przede wszystkim miejscowej i krajowej, a to w drodze **usunięcia zbędnego pośrednictwa**. Równocześnie należy zwalczać spekulacyjne śrubowanie cen.

2) Skierowanie głównej uwagi na **intensywność gospodarki rolnej**, szybkie przeprowadzenie meljoracji i komasacji oraz zagospodarowanie nieużytków, przy równoczesnym skierowaniu działalności parcelacyjnej ku tym okolicom w których istnieją duże rezerwy ziemi.

3) Zapewnienie ludności wiejskiej, szczególnie małorolnej także zarobków poza rolnictwem przy robotach publicznych, oraz w miastach i okręgach przemysłowych.

4) Zapewnienie wydatnego i celowego wykorzystania współpracy czynników sa-

morządu terytorjalnego i organizacji rolniczych, oraz należytego zużytkowania funduszy.

5) Poparcie organizacji rolniczych i spółdzielczych polskich, oraz niedopuszczenie do ich upośledzenia w porównaniu z organizacjami mniejszościowymi, nie wykazującymi rzeczywistego zespolenia się z celami państwowości polskiej.

6) Wszelka pomoc dawana rolnikom z funduszy państwowych winna być udzielana w ten sposób by było dla każdego widocznym, że daje ją Państwo Polskie.

B) NAJBLIŻSZYMI ZADANIAMI W ŻYCIU GOSPODARCZYM MIAST I OKRĘGÓW PRZEMYSŁOWYCH SĄ:

1) Popieranie wszędzie miejscowych polskich rzemieślników, przemysłowców, kupców, lekarzy i t. p. oraz polskich stowarzyszeń i spółdzielni a to zarówno przez chronienie ich od biurokratycznych utrudnień, jak i przez oddawanie im robót i dostaw państwowych, samorządowych i prywatnych.

Odrodzenie polskie mieszczaństwa należy uważać za jedno z najważniejszych dążeń narodowych.

2) Zapewnienie polskim kupcom, przemysłowcom, spółdzielniom i t. p. odpowiedniego udziału w kredytach, udzielanych przez banki państwowe i Bank Polski.

Poparcie tworzenia polskich kas bezprocentowego kredytu, jako nie korzystających z pomocy zagranicznej.

C) JAKO NAJBLIŻSZE WYTYCZNE W CAŁOKSZTAŁCIE ŻYCIA WEWN. I SPOŁECZ. POL. NALEŻY PRZYJĄC:

1) Wyplenienie pasożytowania na Skarbie Państwa i na instytucjach państwowych, oraz oraganizacjach społecznych, uprawianego przez ciągnięcie z nich dochodów nieuzasadnionych wzajemnymi

świadczeniami, względnie przez zajmowanie płatnych posad i naczelnych stanowisk, bez spełnienia odnośnych funkcji, lub bez kwalifikacyj do ich należytego spełniania.

2) Zabezpieczenie młodzieży wchodzącej w życie od demoralizacji wywołanej beczynnością — przez odpowiednie jej zatrudnienie pracą pożyteczną, oraz przez wyeliminowanie systemu doboru pracowników na drogach stosunków i protekcji, a zastąpienie go stosowaniem bez żadnych wyjątków systemu doboru według rzeczowo ocenionych kwalifikacyj zawodowych i naukowych.

3) Zastosowanie do młodzieży zatrudnionej w sądach, urzędach i szkolnictwie zasady, iż każda praca powinna być wynagradzana.

4) Emeryci pobierający zaopatrzenie powyżej zł. 400 brutto miesięcznie winni być bezzwłocznie usunięci ze służby państwowej, publicznej i samorządowej, o ile nie zostaną do właściwej im służby reaktywowani.

5) Dawanie pierwszeństwa w życiu gospodarczym tym, dla których odnośne zajęcie jest głównym, albo wyłącznym źródłem i podstawą egzystencji.

6) Przedsięwzięcia odpowiednich kroków celem osiedlenia polskich lekarzy, adwokatów, przemysłowców, rzemieślników, kupców i t. d. we wszystkich ośrodkach prowincjonalnych.

Osiągnąć to należy również przez odpowiednie uzupełnienie warunków, na jakich są udzielane stypendia z polskich funduszy publicznych.

7) W sprawach społecznych należy dążyć do usprawnienia działania ubezpieczeń społecznych, rozważyć gruntownie i poprzeć słuszne postulaty organizacji zawodowych pracowników umysłowych i fizycznych oraz organizacji spółdzielczych zabezpieczając jednak i popierając równocześnie przedsiębiorczość indywidualną żywiołów polskich, opartą na podstawach społecznie i narodowo zdrowych.

8) Przestrzegać należy konsekwentnie zasady trwałości i poszanowania porządku prawnego.

9) Przestrzegać zasady, iż fundusze państwowe i publiczne winny być użytkowane wyłącznie na cele utrzymania i wzmo-

nienia potencjału siły Narodu i Państwa.

10) Należy zwalczać zwyrodnienie pracy społecznej wskutek przerostu jej strony obchodowo - dekoracyjnej i raportowo - statystycznej, jako gaszących prawdziwy entuzjazm.

11) Przy zapoczątkowaniu nowego okresu w życiu gospodarczym Polski przez szeroki plan inwestycyj i robót publicznych.

Wszyscy Polacy winni natychmiast podjąć działalność na froncie gospodarczym zarówno zbiorową, jak i jednostkową, ożywioną tym samym duchem żołnierskim i ofiarnym, jaki przyniósł nam zwycięstwo na froncie waki o niepodległość polityczną.

Niech tą myślą będzie ożywione nasze codzienne postępowanie przy wydatkowaniu tych środków pieniężnych jakimi rozporządzamy, jako spożywcy. Ta myśl niech kieruje postępowaniem tych z nas, którzy są czynni bezpośrednio w życiu gospodarczym, lub mają na nie wpływ pośredni z racji swych funkcji urzędowych.

(Wyjątki z uchwał Zjazdu w Tarnopolu d. 11.IV.37).

L'ACTION FRANÇAISE

ORGANE DU NATIONALISME INTEGRAL

Paryż, 4 kwietnia.

Na wojnie bywają zwycięstwa, bywają i klęski. Nasza wojna trwa już trzydzieści osiem lat, przynosząc wspaniałe sukcesy.

Przedewszystkiem w okresie, kiedy konserwatyści błagali nas, aby nie wspominać imienia Dreyfussa, skierowaliśmy żywą opinię francuską przeciwko szkodnikowi, występującemu w roli niewiniątka. Udało nam się podnieść, i to podnieść wysoko, poczucie godności francuskiej, w latach poprzedzających wielką wojnę.

My zmusiliśmy Republikę do uznania święta Joanny d'Arc za święto narodowe, co nas kosztowało wiele wysiłku, nie licząc dni i miesięcy spędzonych w więzieniach.

My zmusiliśmy rząd Republiki do przeprowadzenia zbrojeń, co zresztą Barthou, tak, sam Barthou przyznał, że bez nacisku ze strony kamelotów królewskich nie

byłoby we Francji trzyletniej służby woj- skowej.

To my, podczas wojny, powiadam wy- raźnie, pełniliśmy na tyłach obowiązki policji obyczajowej, podczas gdy niemcy zajmowali już Noyon, a banda idiotów zdawała się tego nie dostrzegać.

To my, a właściwie Jacques Bainville w naszym imieniu, zażądaliśmy nadzoru nad prasą, do czego nawet Clemenceau nie był skłonny.

To my, przez Daudet'a, wypędziliśmy panów Caillaux i Malvy, zdrajców i kie- rowników zdrady, których sądy republi- kańskie musiały skazać i nie odważyły się rehabilitować.

Do nas się zwrócił Jerzy Clemenceau, za pośrednictwem Juljusza Delahay, w nocy kiedy obejmował władzę.

To my, dzięki wysiłkom Bainville'a, ro- bliśmy wszystko, co było w naszej mo- cy, aby ostrzec naszą dyplomację przed szalonymi skutkami bezdennie głupich traktatów.

To my, w roku 1921, wykryliśmy zdra- dę w umowie waszyngtońskiej, która mia- ła zniszczyć naszą flotę wojenną. W tym samym roku ujawniliśmy szacherki Fili- pa Berthelot (dostał 3 miliony, przyznał się, przegrał haniebny proces).

To my, za pośrednictwem Leona Dau- det, spowodowaliśmy wystąpienie 249 po- słów, co spowodowało, że obrzydliwy Briand był odwołany z Cannes, gdzie przeprowadzał wstrętą robotę zmierza- jącą do zniszczenia pokoju i owoców na- szego zwycięstwa.

To my wywalczyliśmy przywileje dla b. kombatantów, które bezczelna Repu- blika chciała odrzucić ku przerażeniu Poincaré'go.

To my żądaliśmy, aby Francja okupo- wała Niemcy w roku 1923, kiedy jeszcze można było wszystko ocalić i naprawić.

To my, w roku 1924, przeszkodziłmy wprowadzeniu ustaw antyklerykalnych w Alzacji, do czego zmierzał Herriot.

Zadaliśmy cios ostateczny krwawemu ministrowi Schrameck'owi, który między styczniem a czerwcem 1925 roku miał już na sumieniu siedmiu zabitych patriotów. Uprzedziliśmy go, że zginie marnie, jak pies.

A kiedy nikczemna polityka Republiki,

zwanej francuską, doprowadziła do opu- szczenia Moguncji, do wyzbycia się hono- ru, protesty kamelotów królewskich za- dały głównemu winowajcy, wstrętnemu Briandowi cios tak potężny, że mu odmó- wiono miejsca na Polach Elizejskich.

To my, jeszcze raz my, pociągnawszy za sobą Paryż w zgodnym okrzyku: „Ani jednego grosza!“ uniemożliwiliśmy Her- riotowi, obaliwszy go, wypłacenie Ame- ryce sumy, która jej się nie należała.

I wreszcie my, zawsze my, dzięki po- mocy Pujo, zdemaskowaliśmy szachraj- stwa Oustric'a i Bluma, następnie metoj- ka Stavisky'ego, by podczas gorących wieczorów w styczniu i lutym 1934 dopro- wadzić do wystąpień w imię honoru i sprawiedliwości.

Ludzie, którzy stworzyli Akcję Fran- cuską, i którzy kierują ruchem, są naj- zupełniej bezinteresowni. Ich jedynym celem jest zbawienie Francji przez odbu- dowanie Królestwa.

(Wyjątki z listu Karola Maurras, pisanego w więzieniu Santé).

MYSŁ POLSKA

Warszawa, 5 maja.

Czy dezercja, uprawiana jako swego rodzaju zawód, jest zajęciem zaszczyt- nym, o tym można by było się posprze- czać nawet w obecnych czasach panowa- nia nowej etyki — ale że jest to zajęcie korzystne, dwóch zdań być nie może.

Celem decyzji jest zachowanie cenne-

139

od roku 1869

**JAKUB
MAREK**

poleca
OBUWIE

wszelkiego rodzaju
specjalność

B U T Y
i obuwie myśliwskie
WARSZAWA

Bieleńska 22 tel. 12-18-05



go życia wartościowej jednostki, która jest wyjątkowo potrzebna narodowi, społeczeństwu, rodzinie lub chociażby samej sobie. Wartość jednostki ustala, rzecz naturalna, ona sama. Któż może lepiej znać jakiegoś człowieka, jeżeli nie on sam? Człowiek zaś wartościowy musi się kierować względami wyższymi i właśnie z pobudek najwznioślejszych i jak najbardziej altruistycznych zabezpieczać swe życie od wszelkich niespodzianek i niebezpieczeństw okresu wojny.

Korzyść z tego wypływa oczywista: cenne życie dezercera zostaje uratowane dla ojczyzny i ludzkości.

Polacy do ostatnich czasów uważali dezercję za czyn najbardziej plugawy i hańbiący, wartość zaś i znaczenie przysięgi i żołnierskiego słowa stawiali niezwykle wysoko. W literaturze polskiej olśniewa wszystkich opis bohaterskiej śmierci najemnych Niemców pod dowództwem flegmatycznego a nieugiętego Hansa Flicka (Sieńkiewicz był wyjątkowo wrażliwy na heroizm i piękno żołnierskiego obowiązku!); — w historii swej Polacy mają takie karty, jak walki w San-Domingo, pod Samosierrą lub odwrot z resztkami armji francuskiej od Moskwy na zachód.

Żołnierz w pojęciu Polaków — to przede wszystkim rycerz. Idealnym typem rycerza polskiego jest Zawisza Czarny, a cechą główną Zawiszy (i każdego rycerza) jest niezłomne słowo. W tych warunkach na dezercję otwartą, dezercję z uśmiechem zadowolenia, dezercję, otoczoną aureolą niemal bohaterstwa, w Polsce miejsca nie było.

Dotychczas przynajmniej. Do ostatnich dni. Bo oto ozdobiony polskim nazwiskiem i wymownym rysunkiem, wyobrażającym karabin wetknięty do ziemi (bagnet i lufa w ziemi!), ukazał się podręcznik dla dezercerów, któremu dla większego powabu nadano formę zajmującego opowiadania.

Bohaterami tego opowiadania z okresu wojny światowej są bohaterscy, dzielni, zuchowaci, sympatyczni dezercerzy: Polak, Węgier, Ukrainiec i Żyd oraz zbiegły jeniec wojenny — Włoch. Rzecz się dzieje na terenie Austro - Węgier.

Bohaterem największym, najdzielniej-

szym — czy mogło być inaczej? — jest oczywiście Polak, Kania (od „canis“?), choć i Ukrainiec, uprawiający szpiegostwo na rzecz Rosji i symulujący kretynę, też jest zuchem nielada. Zresztą i Żyd to też gracz pierwszorzędny. Najbardziej interesujący jest jednak Kania, Polak, patriota, niepodległościowiec, a więc wzór obywatela i dezercera.

Jakże wygląda dezercja, napawająca szczerą dumą, dezercja idealna, godna uznania i naśladowania?

Zaczyna się tak. Ideowy dezercer stwierdza rozbieżność interesów osobistych z interesami państwa, a jednocześnie ustala wielką wartość własnej osoby. — „Wezwanie do zaszczytnej służby przyjąłem bez zbytniego entuzjazmu. Po pierwsze byłem członkiem pewnej konspiracyjnej organizacji niepodległościowej i miałem z tej racji dość roboty w kraju, a po wtóre nie żywiłem żadnych wrogich zamiarów wobec Ententy“... (str. 8).

Oto zasadniczy punkt wyjścia — ideowe uzasadnienie konieczności dezercji. Dalej następuje pierwsza próba uchylecia się od służby wojskowej: symulacja choroby.

— „Pewien specjalista „uwalniacz“ skierował mnie do drugiego specjalisty, który za opłatą trzystu koron przyprowadził mnie na kilka dni przed komisją poborową o skomplikowany artretyzm, połączony z opuchnięciem stawów, co mi jednak niewiele pomogło“... (str. 9).

Co ma robić ideowy, patriotyczny dezercer, jeżeli nawet za trzysta koron nie kupi sobie dobrej choroby, zwalniającej go od wojska? Musi wytrwale szukać okazji, aby zrzucić nienawistny mundur, rzecz jasna, nie zwracając najmniejszej uwagi na takie przesady, jak przysięga, honor żołnierski i temu podobne baniałyki, dobre dla naszych pradziadów, a nie nadające się nawet dla naszych dzieci!...

Oto bohaterski dezercer znajduje się na froncie włoskim.

— „W jednym zwarjowanym ataku pod Udine pragnąłem, wraz z dwoma towarzyszami, za wszelką cenę dostać się do hańbiącej niewoli. Niestety, spotkał nas zawód. Reduta, do której pędziliśmy jak szaleni, została jeszcze w nocy opuszczono-

na przez Włochów, którzy pozostawili w niej tylko kilku zabitych. Nie było ani jednego bodaj ciężko rannego, któryby nas mógł wziąć do niewoli. A byliśmy gotowi nieść nawet takiego na rękach, byleby nas „chwycił“... (str. 10).

Jeżeli ucieczka z okopów jest utrudniona, należy udawać wariata: zawsze można liczyć na wysłanie na badania, a może i w szpitalu na dłużej ulokują. Pewien Ukrainiec, architekt z wykształcenia, tak doskonale udawał skończonego kretyna, że korzystał z wielkiej swobody w kompanii etapowej, mógł więc bezkarnie uprawiać szpiegostwo.

Bohaterski Polak, Kania tak opowiada o swych próbach symulacji obłędu:

— „Kiedym po raz pierwszy zwiął z frontu serbskiego, chciałem zadekować się przez kilka miesięcy w jakimś szpitalu i zacząłem robić wariata. W Zagrzebiu rozebrałem się przed komendą garnizonu w biały dzień i wlałem do takiego basenu z trytonami. Żandarmom powiedziałem, że chcę się wykąpać. Wzięli mnie odrazu do miejscowego szpitala. Następnego dnia odesłali mnie do szpitala w Budapeszcie. Wieźli mnie w kaftanie i całą drogę czekałem. Tłumaczyłem, że jestem pies meldunkowy „Lux drugi“ i kazałem się nazywać Lux i gwizdać na siebie“... (str. 47).

Naszemu dzielnemu rodakowi nie powiedzło się z tą symulacją: psów meldunkowych w szpitalu była już gromada, no i lekarze nie doceniali szlachetności dezercji, więc nie robili ze szpitali przytułków dla przeciwników wojny.

Kania po wielu przygodach trafił wreszcie do kompanii wartowniczej Nr. 11, która się składała prawie wyłącznie z zawodowych dezertersów, przeważnie inteligentów, ukrywających swój cenzus, aby nie trafić do szkół oficerskich, a stamtąd na front.

— „Kompania wartownicza Nr. 11, mówiąc zwięźle, była gromadą zdeklarowanych zdrajców z punktu widzenia K-stelle“... (str. 23).

Kania (bądźmi dumni z naszego rodaka!) nie tylko nie zgubił się w tłumie tych zdrajców i szpiegów, lecz nawet stał się ich głównym przywódcą!

— „O ile dotąd przed przybyciem Ka-

ni kompania przedstawiała niezgorszą kolekcję mąciwodów, łazików i rezonatorów, którzy nieźle potrafili obrzydzić życie wszystkim podoficerom, o tyle po rozpoczęciu przez niego służby wszystkie akty sabotażu, rozprężenia i niekarność przybrały formę zorganizowaną, a neglizowanie świętości regulaminowych wzmożło się znakomicie. Podejrzeni politycznie reprezentanci wszystkich narodowości mieli w głębokiej pogardzie cały gmach hierarchiczny wojska, począwszy od „najjaśniejszego pana“, a skończywszy na kapralach kompanii wartowniczej“... (str. 33).

Dezerterski ideowy („niepodległościowiec“!) musi odznaczać się energią i sprytem. Kania był wzorem rezertera. Toteż nawet jednostajną służbę wartowniczą w małym garnizonie umiał należycie urozmaicać, nie bez korzyści dla siebie. Służba polegała przede wszystkim na patrolowaniu miasteczka i na wyłapywaniu dezertersów. Kania, jako prawdziwy Słowianin, był bardzo względny dla dezertersów - Słowian, nawet dopomagał im; — zresztą i wobec wszystkich dezertersów był tolerancyjny, jeżeli dostawał od nich dobry okup. Wspecjalizował się Kania w szantażowaniu właścicieli domów publicznych i zbieraniu pokaźnej daniny od nich i ich gości.

— „Właścicielki wszystkich jawnych i tajnych domów publicznych nauczyły się nie dowierzać pogodnej minie, z jaką Kania wkraczał z karabinkiem na przedramieniu do salonu, i wiedziały, co się pod tym uśmiechem kryje“... (str. 88). „Bia- da temu nieszczęśliwemu, który nieznacznie odwołany na stronę przez właścicielkę lupanaru, wzdrygał się przed wręczeniem narzuconego okupu, nie chcąc dać wiary, że ten sympatyczny frajter, to najgorszy diabeł z garnizonu“... (str. 90).

Nie zapominajmy, że ideowy dezerters zawsze myśli o innych. Jakże wzruszający jest Kania - dezerters i dobroczyńca innych dezertersów i zdrajców!

— „Kania nie żałował pieniędzy, gdyż nie przywiązywał do nich wielkiej wagi; ściągając sumiennie haracz, nałożony przez siebie na wszystkie spelunki i podejrzane lokale, którym groziło zamknięcie za różne przewinienia, te same pienią-

dze obracał na wspieranie różnych ludzi, którym mógł w ten sposób uratować życie. Pozostali członkowie patrolu partycypowali w tych dochodach i w każdym wypadku, kiedy mieli na uwadze jakiegoś współplemieńca, otrzymywali od niego odpowiednią kwotę, a Lückner, pisarz z komendy dworca, robił majątek, sprzedając dokumenty podróży. Kania był jego głównym odbiorcą i obaj do spółki nabroili zdrowo; niejedyn raz, pod okiem żandarmerii i policji politycznej, ułatwiali podróż wysłannikowi zakonspirowanej organizacji niepodległościowej“... (str. 93).

Czy iza wzruszenia nie zamgli oka czytelnika, który przeczyta te słowa?... Co za ofiarności szlachetnego dezertera!... Szantaż ku chwale najukochańszej Ojczyzny! Pieniądze z lupanarów jako motor akcji niepodległościowej!... Oby na kamieniu się rodziła zacni dezertery!...

Ofiarny patriota, Polak Kania, szpieg, Ukraińiec Hładun, zuchy — dezertery, godnie reprezentujący inne narodowości: Żyd galicyjski Haber, Węgier Szökölön i zbiegły z niewoli jeniec, Włoch Baldini, nabroili tyle, że groził im stryżek, więc po licznych szantażach, sabotażach, zło-dziejstwach, prowokacjach etc. etc czynach, zasługujących na uwagę wszystkich dezertarów, uciekli korzystając z grubej gotówki i doskonale podrobionych dokumentów. Kania przy sposobności awansował siebie na feldfebla i udekoro-wał się wszystkimi możliwymi odznakami bojowymi.

Mniejsza już o barwne przygody dzielnych dezertarów — pijaństwo, rozpusta, szulerka i złodziejstwo były ich główną czynnością podczas długiej włości na tyłach. Bardzo, bardzo zajmujące przygody, zawierające moc praktycznych, niezmiernie cennych wskazówek dla wszystkich dezertarów!...

Wreszcie spełniły się marzenia dezertarów: Austria rozpadła się w gruzy!...

Giuseppe Baldini, były jeniec, w cywilnym ubraniu odjeżdża do swego kraju. „Na peronie, przed wagonem, w austriackim mundurze, ale ze srebrnymi wężykami na kołnierzu i orzełkiem na maciejówce, stał Kania“... Przyjaciele-dezertery serdecznie się żegnali. Kania informował towarzysza przygód dezerterskich o swych zamiarach.

Kim miał być w odrodzonej Polsce Kania — ex-frajter austriacki, dezertar, symulant chorób, szantażysta, łapownik, złodziej, organizator bandy złodziejsko-szulersko - dezerterskiej? Tak mówił Kania:

— „Już mam przydział. Za kilka dni przyjdzie moja nominacja na podchorążego czy nawet podporucznika. Nie wiem dokładnie“... (str. 282).

Ktoś po przeczytaniu książki Kazimierza Sejdy p. t. „C. k. dezertery“*) (bo o tej właśnie książce jest mowa obecnie) powiedział:

— To paszkwil na polskich żołnierzach! To kpiny z polskich oficerów! To ponury dokument moralnej aberacji!

Kto inny uśmiechnął się:

— Przesada. To tylko signum temporis. Książka jest bardzo ciekawa, bo napisana z niewątpliwym talentem, no i bardzo pożyteczna... dla tych mniejszości narodowych w Polsce, które z przyjemnością się dowiedzą o tym, jak Polacy są pobłażliwi dla dezertarów, kpiących z przysięgi, z władz państwowych i wojskowych, z obowiązku żołnierskiego! To doskonały, bo fachowy i wszechstronny podręcznik dla dezertarów!...

(Artykuł p. Walerjana Charkiewicza p. t. „Podręcznik dla dezertarów“.

*) Kazimierz Sejda: „C. k. dezertery“. Biblioteka Miłośników Książki. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska“.

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półroc. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półroc. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9 — 2 p. p.

Redakcja I — 2.